



ŻNIWA NA UKOŃCZENIU

SPRAWNY I SZYBKI ICH PRZEBIEG ZAWDZIĘCZAMY STOSOWANIU SNOPOWIAZALEK I KOMBAINÓW, KTÓRE OTRZYMUJEMY Z ZSRR I NRD. KOMBAIN TO PRAWDZIWA FABRYKA NA KŁOSKACH: KOSI, MŁOCI, CZYŚCI ZBOŻE I ZSYPUJE JE DO WORKÓW, POZWALAJĄC NA NATYCHMIASTOWE ODSZTANIANIE GO DO SPICHRZÓW W RAMACH OBOWIĄZKOWEJ DOSTAWY ZBOŻA DLA PAŃSTWA. JUŻ WKRÓTCE BĘDZIE CHLEB ZE ŚWIEŻEJ MĄKI

Fot. „Świat” — W. Stawny

ŻNIWA W PEŁNI



W całym kraju rozpoczęły się żniwa. PGR Radostynia w powiecie Opole zobowiązała się ukończyć prace żniwne na 6 dni przed zaplanowanym terminem.

CAF

NOWA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA



140 gospodarzy z gromady Rudziszka pow. Prudnik zawiązało ostatnio spółdzielnię produkcyjną III typu. Większość gospodarzy przybyła tam niedawno znad Buga.

CAF

PRZECIW WOJNIE BAKTERIOLOGICZNEJ



Dziekan Canterbury przywiózł do Londynu protest kapłanów i działaczy chrześcijańskich w Chinach przeciw stosowaniu przez Amerykanów wojny bakteriologicznej.

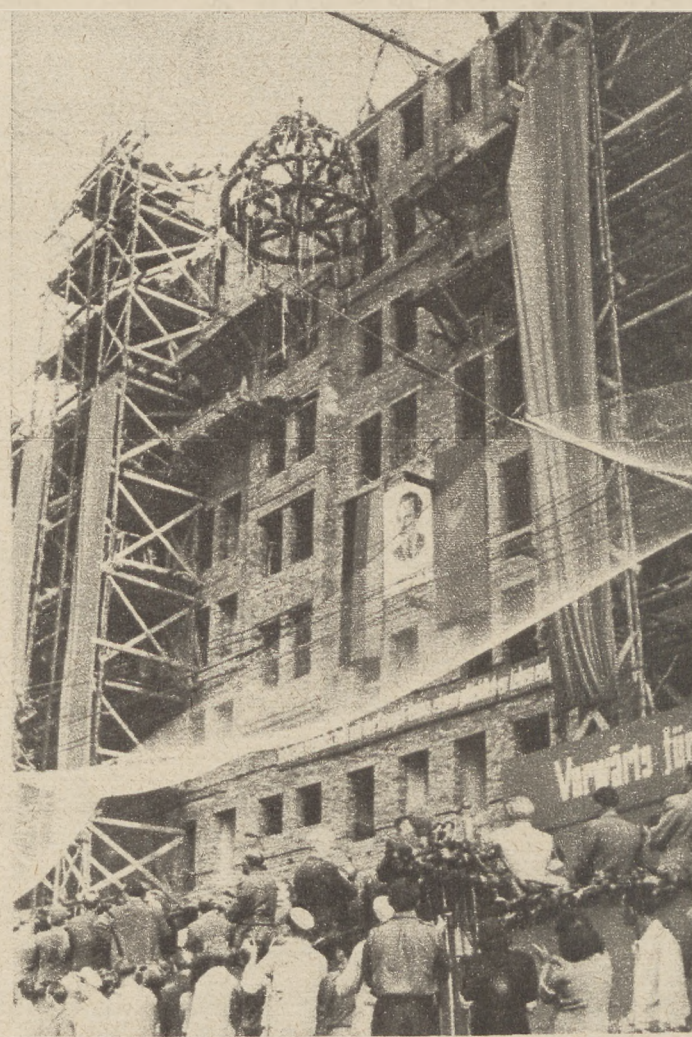
CAF

GŁÓD W INDIACH



Keysione

ROŚNIE NOWY BERLIN

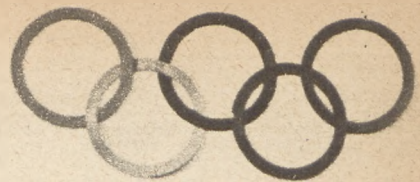


Zentralbild

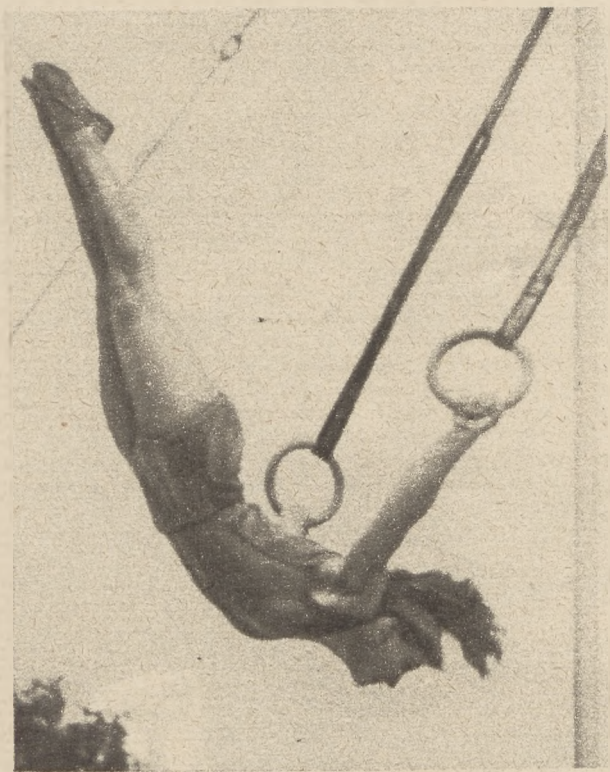
W czasie obrad Konferencji SED odbyła się uroczystość założenia wiech na nowych budynkach demokratycznego Berlina.



XV OLIMPIADA



Zdjęcia: KEYSTONE i „ŚWIAT”



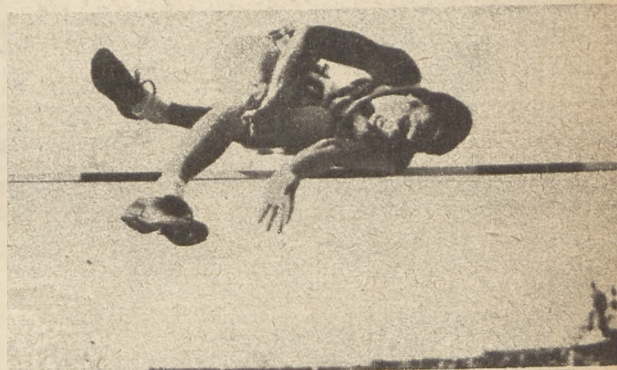
Młoda Węgierka Korondi zdobyła trzy medale i była groźną konkurentką doskonałych gimnastyczek ZSRR.



W dniu otwarcia XV Igrzysk Olimpijskich drużyna polska przeddefilowała przed główną trybuną stadionu olimpijskiego. Polacy zdobyli sobie sympatie widzów i zacieśnili więzy przyjaźni ze sportowcami innych krajów.



Gorąca sytuacja pod bramką drużyny Niemiec zachodnich. Polacy w dwóch spotkaniach z hokeistami niemieckimi przegrali 2:7 i 0:4, jednak dzięki zwycięstwom nad Belgią i Szwajcarią zajęli szóste miejsce w ogólnej tabeli.

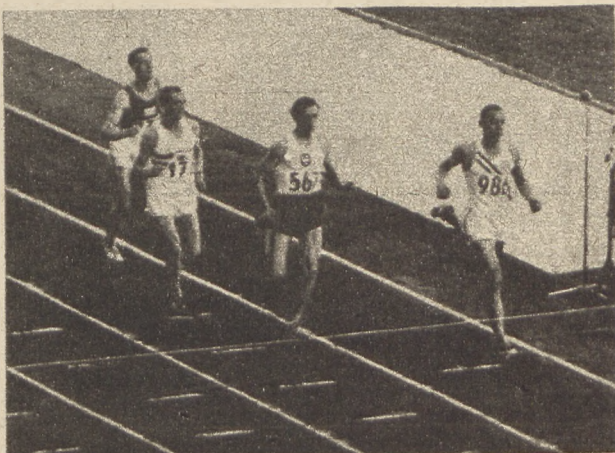


Walter Davis (Stany Zjednoczone) uzyskał w finale skoku wzwyż 204 cm, poprawiając rekord olimpijski.

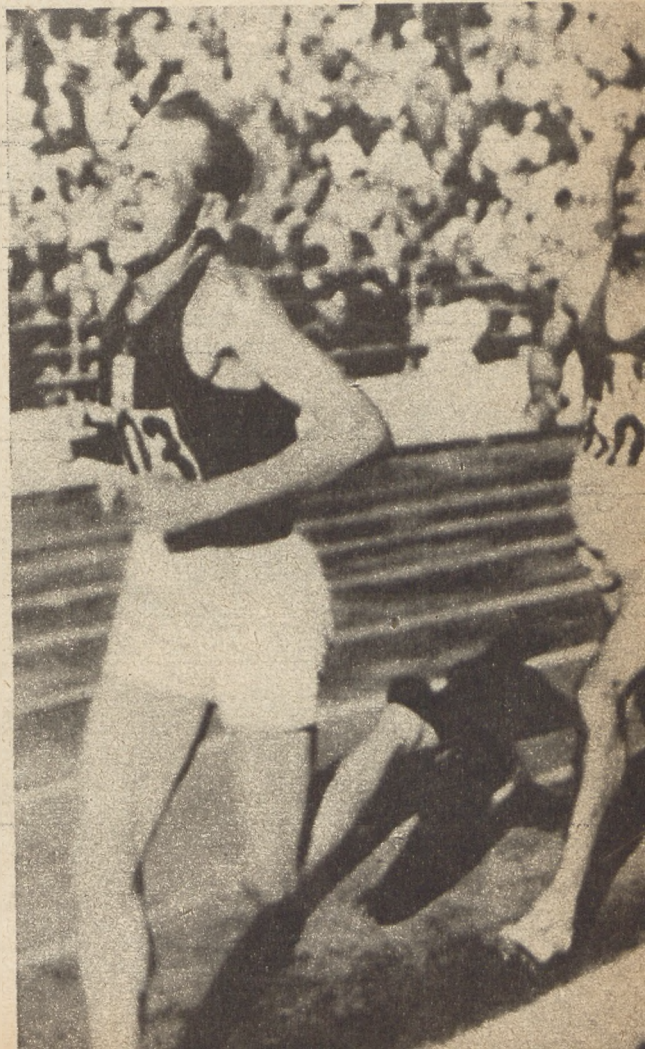
Fenomenalny Emil Zatopek nie zawiodł oczekiwań, zdobył bowiem 3 złote medale w biegach długich. Widzimy właśnie jak Zatopek mija Mimouna w biegu na 10 km.



Radziecka dyskobolka Romaszkowa ustanowiła nowy rekord olimpijski wspaniałym rzutem 51,42 m. Wszystkie 3 medale w tej konkurencji zdobyły zawodniczki radzieckie: Romaszkowa, Bagriancewa i Dumbadze.



W eliminacji na 800 metrów Potrzebowski był drugi w dobrym czasie 1:52,6. Polak odpadł dopiero później, w półfinale, gdzie miał czas o przeszło sekundę gorszy. Na zdjęciu: Potrzebowski na taśmie eliminacji.



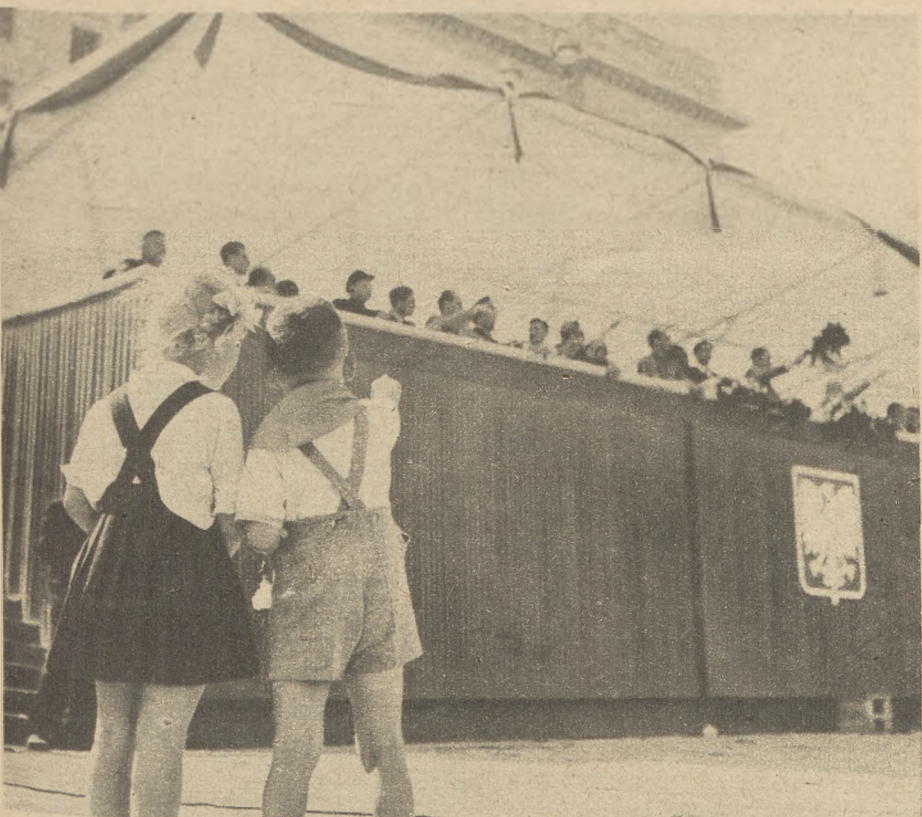


WARSZAWA WITA RADOSNY POCHÓD

Reportaż ekipy fotograficznej „Świata”

„...WASZ ZLOT JEST APELEM MŁODYCH PATRIOTÓW DO CAŁEGO NARODU”.

Bolesław Bierut



Najmłodsi obserwatorzy defilady nie mogli nadziwić się pochodowi i pragnęli być jak najbliżej swego nauczyciela i opiekuna — Prezydenta Bieruta.



Młodzi przedstawiciele dyplomatyczni zaprzyjaźnionych z nami narodów w młodzieży polskiej witają bojowników wspólnej sprawy — walki o socjalizm.



Święto Odrodzenia witano muzyką i piosenką. Korwód dzieci wiwatował długo na cześć pierwszego budowniczego Polski Ludowej — Prezydenta B. Bieruta.



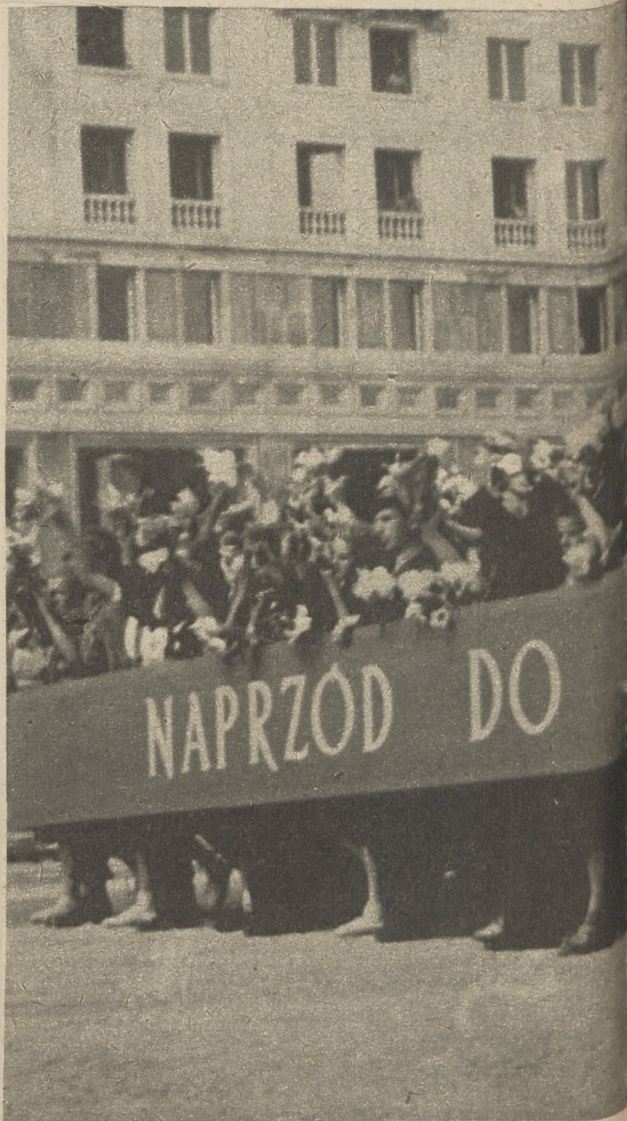
Defiluje SP — kwiat młodzieży robotniczej i chłopskiej, która organizacji swojej zawdzięcza pełne przygotowanie zawodowe oraz wszechstronny rozwój fizyczny.



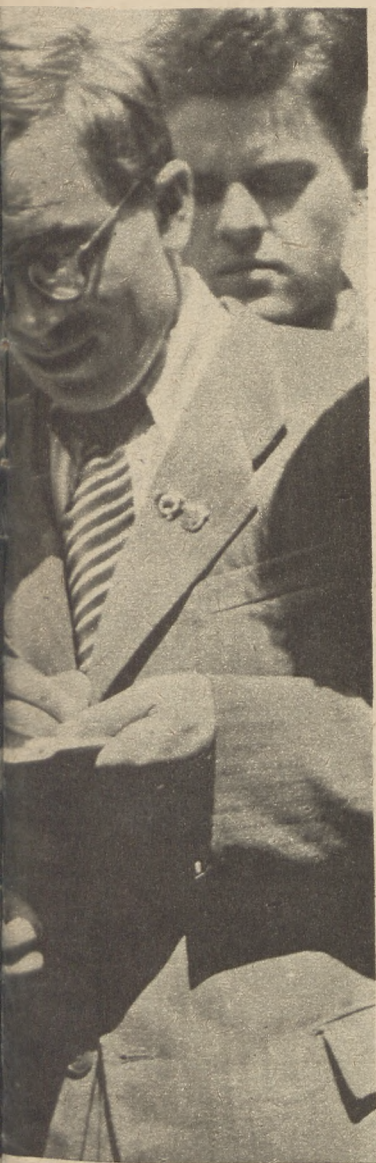
Stolicą Złotu była Warszawa, miasto bohaterskich tradycji, pięknej teraźniejszości i wspaniałej przyszłości.



Gościem Złotu był sekretarz KC Komsomolu — Jurkiewicz. Autograf delegata tej przo-



„Naprzód do socjalizmu” — takie było naczelne



ŚLUBOWANIE MŁODYCH PRZODOWNIKÓW

Ślubujemy Tobie, Ojczyzno,
na chwałę okryte sztandary,
na testament wielkich patriotów i rewolucjonistów:
Tadeusza Kościuszki,
Adama Mickiewicza,
Ludwika Waryńskiego,
Felixsa Dzierżyńskiego,
Marcelego Nowotki,
Karola Świerczewskiego,
na krew ojców i braci naszych,
poległych w walce o wolność i socjalizm,
na Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,
która spełnia marzenia minionych pokoleń. —

Ślubujemy Tobie, Ojczyzno,
my — synowie i córki ludu pracującego,
młodzi przodownicy pracy i nauki,
młodzi robotnicy, chłopci i żołnierze,
umacniać władzę robotników i chłopów,
walczyć z ciemnością, zacofaniem i przesądami,
pomnażać bogactwa narodu
pracą i nauką,
walczyć w pierwszych szeregach
o wykonanie Planu 6-letniego,
o rozwój nauki i wzrost kultury narodowej,
o zwycięskie zbudowanie socjalizmu.

Ślubujemy Tobie, Ojczyzno,
oddać wszystkie siły
świętej sprawie obrony pokoju
przed amerykańskimi i hitlerowskimi
podpalaczami i ludobójcami;
strzec niezłomnie granic Twoich
na Bałtyku, Odrze i Nysie,
umacniać naszą niepodległość i węzły braterstwa
z obrońcami pokoju na całym świecie,

rozwijać wieczystą przyjaźń
z połączonym krajem radzieckim —
ojczyzną Lenina i Stalina.
Będziemy czujni i nieprzejednani
wobec wrogów ludu i obcych najmitów,
wobec zdrajców narodu i szkodników,
będziemy wiernie strzegli
mienia i dobra narodowego.

Ślubujemy wypełniać wskazania
naszego nauczyciela,
Budowniczego Polski Ludowej —
ukochanego Towarzysza Bolesława Bieruta,
ofiarnie służyć sprawie
rozkwitu i świetności
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

dującej młodzieży radziec-
kiej będzie cenną pamiątką.



Zwycięzców Czynu Złotowego dekorował Premier J. Cyrankiewicz.



Uchwaloną tego dnia Konstytucję młodzież powitała owacyjnie.



hasło młodzieży defilującej na Placu Konstytucji, w najmłodszej dzielnicy nowej Warszawy.



Każdy pragnął uścisnąć serdecznie przedstawicielkę bohaterskiej Korei...



W dziejach swoich Warszawa nie widziała tak licznego zgromadzenia młodzieży. — Ulice miasta, stadiony i boiska napelniły się radosnym tłumem chłopców i dziewcząt.



Młodzież warszawska dumnie maszerowała ulicami swego miasta — symbolu twórczej pracy dla pokoju.

„...ZADANIEM NASZEGO POKOLENIA JEST BRONIC POKOJU PRZED KNOWANIAM PODPALACZY ŚWIATA”.
Bolesław Bierut



Na stadionie CWKS maszerowały zwarte oddziały Ludowego Wojska. Pozdrawiano przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego — synów robotników i chłopów.



Szły liczne, barwne delegacje z naszych Ziemi Zachodnich, z nad Granicy Pokoju na Odrze i Nysie.



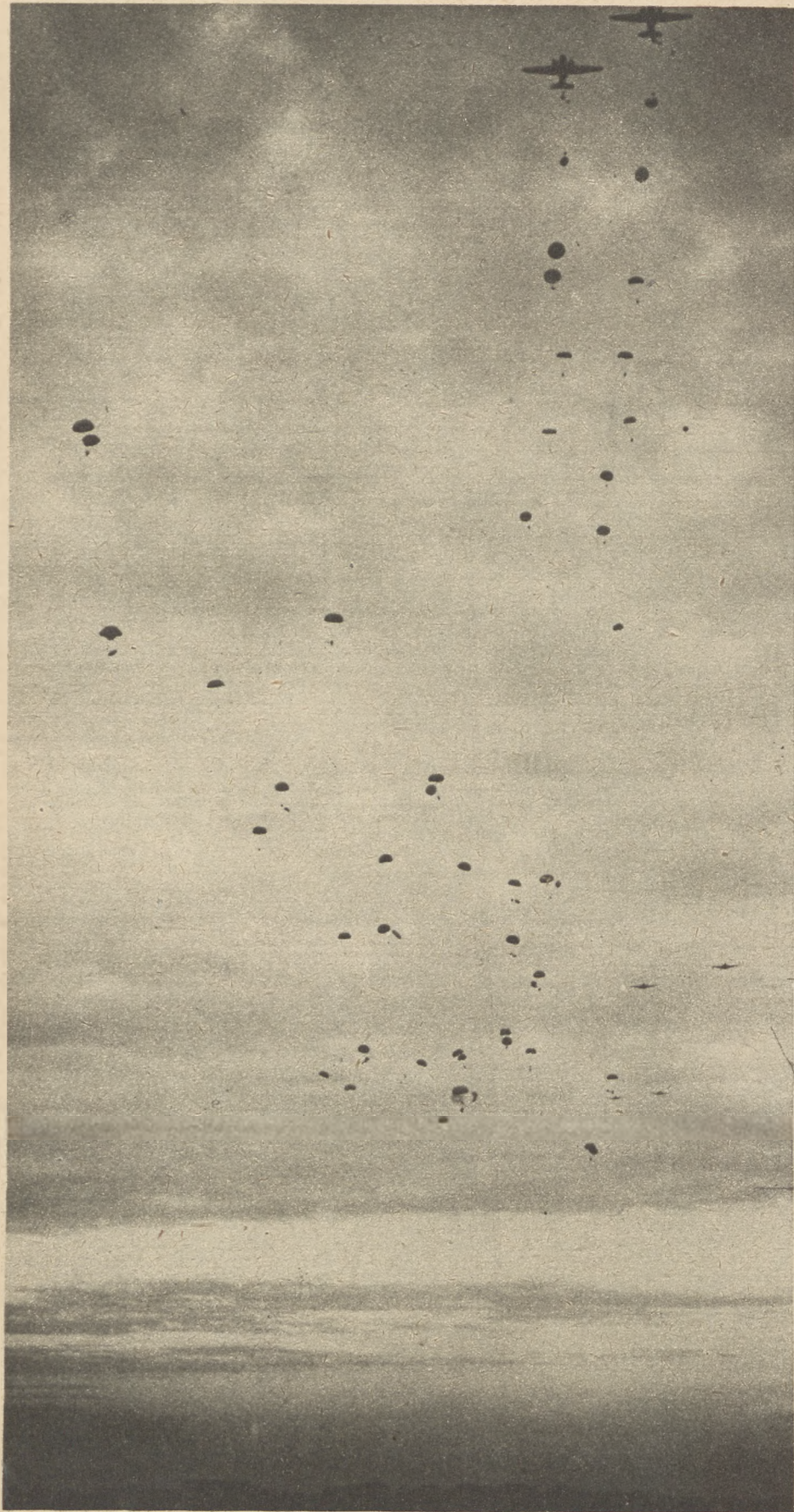
Młode włóknarki unosiły z dumą wrzecioną, na których pracują nie gorzej niż starsze pokolenie...



Delegację z Nowej Huty witano gorącymi oklaskami — oklaskami na cześć twórców socjalistycznego przemysłu.



Obok polskich przyjaciół szli pionierzy z NRD.



Warszawa w dniach Złotu była również terenem interesujących imprez. Zaczęło się od pokazu Wojsk Lotniczych, nad którymi szefostwo objęła młodzież ZMP.

...BRONIĄC POKOJU, BRONIMY NIEPODLEGŁOŚĆ



Agrykola była rajem dzieci: wesoło bawiły się tam sieroty koreańskie, które dzięki opiece naszego kraju mogły zapomnieć o swych straszliwych przeżyciach.

Niebo płonie kaskadami sztucznych ogni. Młodzieżowy karnawał nad Wisłą!



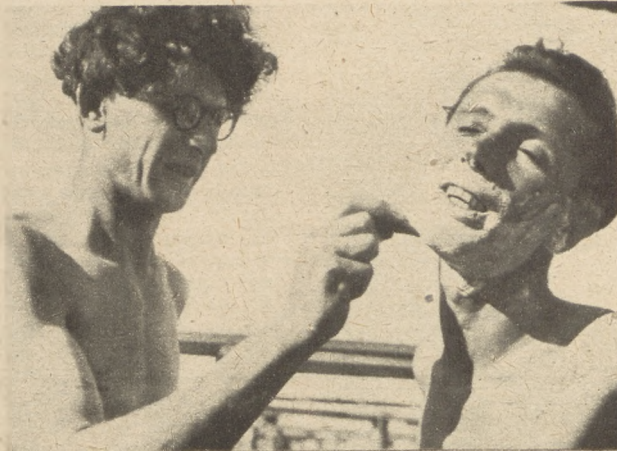
Popisy sportowe przyciągały tysiące widzów. Na stadionie „Kolejarza” zachwyt wzbudziły ćwiczenia gimnastyczne AZS-u, jednego z przodujących zespołów młodzieżowych.

WŁASNEGO KRAJU I WYPEŁNIAMY NASZ OBOWIĄZEK WOBEC CAŁEJ LUDZKOŚCI".

Bolesław Bierut



Krótki wypoczynek między dwiema imprezami. Dokąd teraz iść? Wszystko jest tak interesujące...



„Główa na lewo” — mówi kolega tonem fryzjera. Na karnawałowej zabawie trzeba prezentować się godnie...



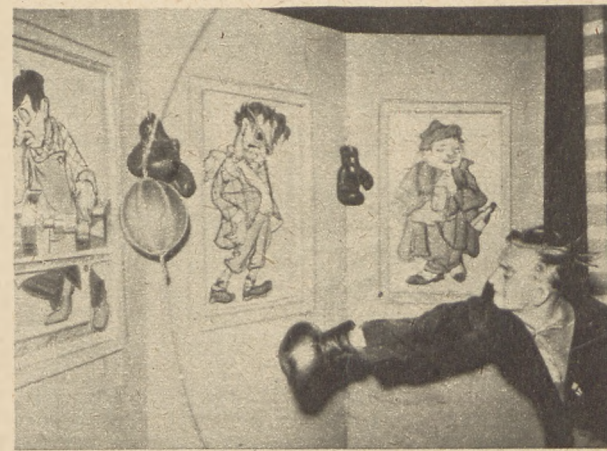
Pobojowisko beczek po piwie. Miasteczka złotowe były dobrze zaopatrzone w żywność, napoje i słodycze...



Korowody kukieł przypominały, że największym wrogiem naszej młodzieży jest amerykański imperializm.



Amatorskie zespoły artystyczne miały wiele roboty: zmuszano je wciąż do bisów — tak się podobały...



Kogo uderzyć, bumelanta, czy bikiniarza? Ta wesola zabawa nie pozbawiona była akcentów wychowawczych...

Wieczorami ulice i place Warszawy zamieniały się w wielkie parkiety taneczne. Oto zabawa na placu Dzierżyńskiego: przy dobrej muzyce tańczono do późnego wieczora.



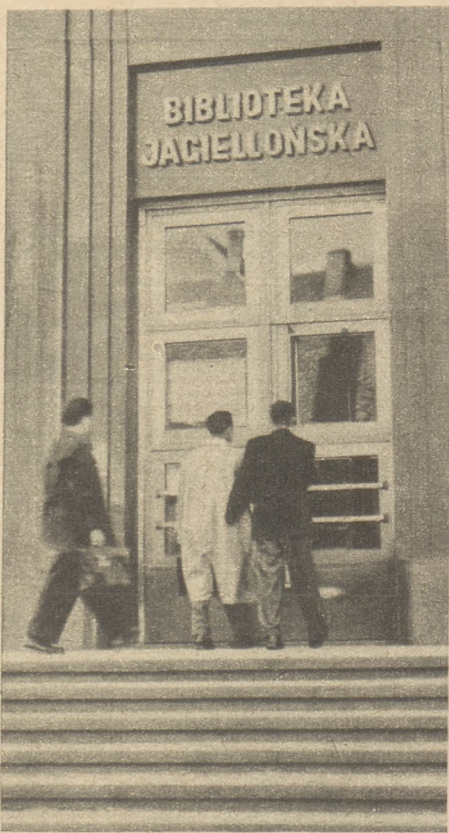
Fot. J. KOSIDOWSKI

KIEDY nocą wjeżdżam do Krakowa od strony Bochni, widzę dalekie pasmo światła, którego nigdy dotąd w tym miejscu nie było. Z której by strony dawniej podjechać do Krakowa, otaczała go zawsze strefa ciemności i dopiero tuż u bram majaczyły pierwsze zarysy miasta. Smuga światła staje się coraz wyraźniejsza i po chwili w chłodnej, późnej majowej nocy widzę długie rzędy lamp Nowej Huty. Rynek i Sukiennice, i kościół Mariacki, i ulica św. Jana, i pocziwy Hotel Francuski, gdzie z pewnością są najuprzejmiej portierzy w całej Polsce — wszystko jest takie samo jak dawniej. Ale kiedy usypiam prawie już nad ranem, pamiętam tamte światła i wydaje mi się, że gdybym ich nie ujrzał, nie potrafiłbym tak silnie odczuć piękności i znaczenia tradycji krakowskiej, jak to odczułem tej majowej nocy.

Przejechałem tym razem do Krakowa po to, by dobrze sobie obejrzieć Bibliotekę Jagiellońską, by zwiedzić nie tylko jej długie korytarze pełne książek, lecz by przede wszystkim dotrzeć do spraw dziejących się w pracowniach Biblioteki i do ludzi, za których przyczyną te sprawy się dzieją.

Zanim jednak tam poszedłem, dzień cały spędziłem na oglądaniu miasta. Wiedziałem, że będę miał do czynienia z książkami i z ludźmi, których warsztatem jest książka — rezultat myśli, pracy i umiejętności. Chciałem więc po zgłębieniu Warszawy skupić się trochę, przygotować jak gdyby do rozmów trudnych, uczonych, lecz tylko na pozór odległych od życia.

Była majowa niedziela, kiedy wszedłem do wawelskiego skrzydła, gdzie mieści się dziś rozstawiony w dużej sali ołtarz Stwosza. Patrząc nań wiele razy, przed wojną. W ciemnościach kościoła Mariackiego nie było tej perspektywy, która sprawia, że opowieść o życiu i śmierci Chrystusa staje się dla niewierzących, a zapewne i dla wielu wierzących, opowieścią o znużonych dłoniach ludzkich, o stopach poranionych i pokrytych kurzem, o twarzach smutnych, zdziwionych, zachwyconych, o drzewach i ziołach rosnących tuż obok, za oknem, na wawelskich dziedzińcach, o ubogich sprzętach, o niewymyślnych strojach — o całym odległym, a przecie bliskim nam, dzięki mistrzostwu rzeźbiarza, świecie średniowiecznym. Wielki humanizm stwoszowski arcydzieła sprawia, że ołtarz, przeznaczony dla wiernych — podobnie jak się to dzieje z bachowską muzyką kościelną — przerósł swój cel i więcej mówi o życiu ziemskim, niż tego chcieli pocziwi krakowscy mieszczanie, którzy nie żalowali groszy, by przyozdobić swoją świątynię. Kiedy gust się zmienił, gdy w sztuce kościelnej zapanował barok, a drzewo, choć pozłacane, ustąpiło miejsca marmurom czy alabastrom, wówczas w czasie



wielkich nabożeństw zasłaniano ołtarz, bo sękatę, utrudzoną nogi apostołów, żyłaste ich ręce i wychudłe twarze nazbyt przypominały spracowane dłonie, odziane w łapcie stopy i posępne oblicza pańszczyźnianych chłopów podkrakowskich.

Głębokie wzruszenie, jakie odczuwamy obcując z dziełem sztuki, polega nie tylko na tym, że trafnie oceniamy doskonałość proporcji, dobór kolorów, precyzję rysunku postaci. Myślę, że źródłem tego wzruszenia jest przede wszystkim miłość do ludzi i prawda o świecie, bez których nie ma arcydzieła, a które z taką siłą promieniają zarówno na znawcę, jak i na widza nie znającego zawilosci rzeźmiosła. Owego majowego, niedzielnego przedpołudnia przed ołtarzem Stwosza przesuwali się długi sznur żołnierzy i chłopów, robotników i studentów, kobiet i dzieci, starców i młodzieży. Patrzyli na arcydzieło, którego treść znali przecie tak dobrze, a jednocześnie widzieli na tym ołtarzu świat prawdziwy. Spoglądałem na ich żyłaste dłonie, na ich ogorzone twarze, na ich ruchy powolne, pełne godności, obserwowałem ich wzrok poważny, rozumny, oceniający wielki majestat sztuki tak pełnej treści, jak życie ludzkie. I pomyślałem sobie, że wielu z nich, choć jeszcze tego może nie wie, patrząc na ołtarz Stwosza widzi go lepiej i pełniej, niż niejeden wytrawny znawca średniowiecznych arcydzieł.

Jeszcze patrzę z Wawelu na Wisłę i schodzę powoli ku Skałce. Rzędem tu leżą, w tym brzydszych, im późniejszych sarkofagach, uczeni, poeci, muzycy. Na sarkofagu Lenartowicza błaszane, pozłacane laury, a napis na grobie Szymanowskiego przykrywają wstążki niedawnych wieńców.

Od umarłych wracam do miasta, na Rynek pusty i bez kwiatów, bo to niedziela. Dokoła wszystko jest historią, ale bliską nam i czytelną dziś bardziej może, niż kiedykolwiek w tym wiecznym polskim mieście, u którego boku wyrasta nowe miasto. W domu na rogu Sławkowskiej dwa dni popasał Goethe. Niedaleko tablica świadczy, że tu mieszkał Chłopicki, dyktator powstania. W Sukiennicach dawano bankiet dla Kraszewskiego. Tu, w Krakowie, czczono pogrzebami i bankietami wszystkie wielkie umysły i pióra naszego kraju. Tu ulubionemu mojemu poecie, Lenartowiczowi, wręczono podczas jubileuszu album z fotografiami przyjaciół i bliskich, który mogłem oglądać w Bibliotece Jagiellońskiej.

Wieczorem stoję na Rynku i przypominam sobie niedawno czytany opis podróży do Krakowa Józefa Conrada, który tu bawił krótko, w roku 1914, ze swoim synem. Stary pan wspomina lata dzieciństwa, wysokie, zimne mieszkanie gdzieś przy Rynku, a syn jego, młodzieńcy Anglik, nie już z tego wszystkiego nie rozumie i smutno mu zapewne w tym obcym, małym mieście.

Wracam do hotelu i pogrążam się w lekturze historii Biblioteki, by jutro, gdy zacznę moje prace, nie być, jak ów syn Conrada, i wiedzieć to, co każdemu wiedzieć się godzi o najstarszej polskiej bibliotece w tym przywróconym do życia, pięknym mieście.

* * *

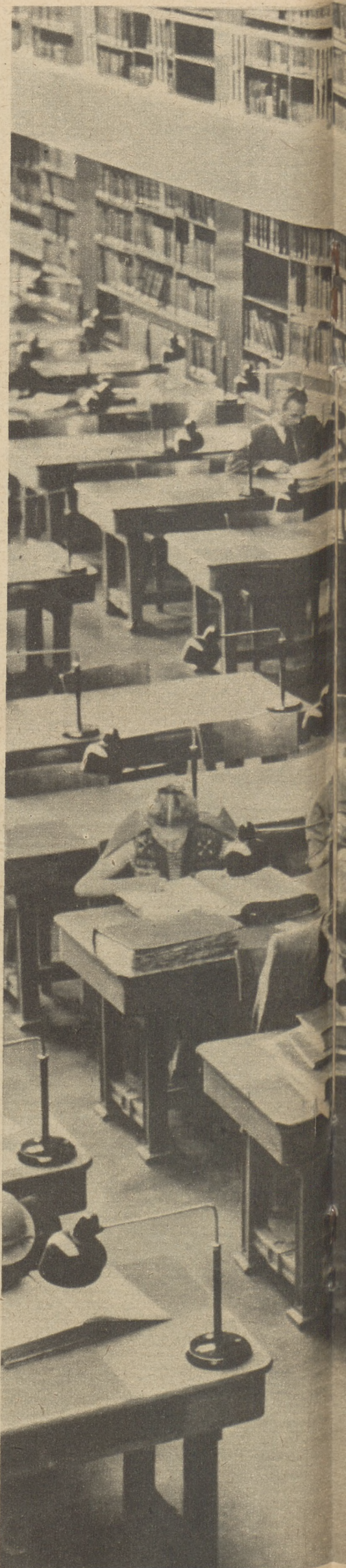
Dzieje Biblioteki sięgają czternastego stulecia. Co prawda oficjalną datą założenia jest rok 1400, rok powstania Akademii Krakowskiej, jednakże właściwszą datą byłby rok 1365. Należy bowiem przypuszczać, że w Akademii, mieszczącej się wtedy na Wawelu, była już pokaźna ilość rękopisów, a ponieważ na jednym z nich, znajdującym się w Bibliotece, jest zapis stwierdzający, iż rękopis został ofiarowany owej wawelskiej uczelni w r. 1365, można więc wysnuć domysł, że właśnie wawelski zbiór rękopisów dał początek późniejszej Książnicy.

Jak powstał ten ogromny zbiór książek, rękopisów, rycin, nut, map, który mieści się dzisiaj we wspaniałym, nowoczesnym gmachu?

Najstarszym działem Biblioteki jest dział rękopisów. Rzecz zrozumiała, bo wynalazek druku powstał około r. 1440, Biblioteka zaś istniała już dawniej, a zresztą druk nie rozprzestrzenił się wówczas jeszcze tak bardzo. Jednakże warto pamiętać, że w roku 1465 przybył z Rautlingen do Krakowa z wędrowną drukarnią niejaki Gunther Zeiner i tu wydrukował pierwszą książkę, oczywiście łacińską, Jana Tur-recrematy, o treści religijnej. Dopiero w XVI wieku rozpoczynają swoją działalność drukarze polscy, drukując książki w języku polskim. Haller, Ungler, Wietor, dwaj Szarffenbergowie nie tylko książki drukowali, ale w znacznej mierze przyczynili się do rozwoju polskiej literatury, o czym pisać będę później.

Z początku więc rośnie zbiór rękopisów ofiarowywanych przez magistrów i kabałarzy krakowskich. I tak powstaje Książnica Kolegium Wyższego (Libraria Collegium Maius), w której gromadzą się najrozmaitsze traktaty łacińskie z wszelkich dziedzin wiedzy średniowiecznej opartej przede wszystkim na teologii. Już w owym czasie z Biblioteki korzystać mogli nie tylko profesorowie i ludzie związani z Uniwersytetem, ale także i postronni. Stąd bowiem Biblioteki z roku 1429 powiada, że z zebranych dzieł korzystać mogą osoby „godne zaufania”.

W roku 1515 Tomasz Obiedziński ustanowił swoją fundację. Biblioteka uzyskała pomieszczenie w gmachu przy obecnej ulicy św. Anny. Księgi na-



Fragment wnętrza dawnej Biblioteki przy ulicy św. Anny.



IELLOŃSKA



plywały nieustannie. Wielu humanistów polskich zamawiało odpisy cennych manuskryptów za granicą lub też nabywało je w swoich podróżach i przekazywało Książnicy. W wieku XVI — obfitym darem zasilili księgozbiór znakomity profesor Akademii Krakowskiej, Benedykt z Koźmina, doskonały znawca literatury łacińskiej, w następnym zaś stuleciu — w r. 1639 — Jan Brożek, uczony matematyk, humanista, gwałtowny przeciwnik jezuitów, którzy w wieku XVII sięgali po wpływy w Akademii Krakowskiej.

W wieku XVII następuje upadek życia kulturalnego w Polsce, a jednocześnie upadek tak istotnego ośrodka tej kultury, jakim był księgozbiór krakowski. Pod koniec następnego stulecia, gdy na krótko przed klęską rozbiorów i utraty niepodległości postępowe umysły nadają kierunek sprawom krajowym, Biblioteka zostaje objęta przez Komisję Edukacyjną, a organizatorem jej i wizytatorem — Hugo Kołłątaj. Wydaje mi się, że tu będzie miejsce na przytoczenie interesującego opowiadania dr Pocięcha, kierownika działu rękopisów w Bibliotece. Dr Pocięcha, historyk, zajmujący się zwłaszcza okresem Złotego Wieku polskiego, pracuje obecnie m. in. nad wydaniem t. zw. Tomicjanów, czyli zebranych za kanclerza Tomickiego, podczas panowania Zygmunta I, aktów kancelarii królewskiej, dotyczących spraw wewnętrznych i zagranicznych. Otóż owe Tomicjana, czyli kilkanaście oprawnych woluminów, złożonych z odpisów owych dokumentów, a także i z oryginałów, wypożyczył z Biblioteki za pośrednictwem Kołłątaja król Stanisław August, nosząc się może z myślą wydania tak kompletnego i świetnie zachowanego zbioru dokumentów dotyczących historii polskiej. Jakoż Tomicjana, za rewersem królewskim, pojechały do Warszawy. Niebawem nastąpił trzeci rozbiór Polski wraz ze wszystkimi jego skutkami i biblioteka królewska, dzieląc los wielu innych, powędrowała do Petersburga, gdzie Tomicjana włączono do księgozbioru carskiego. Jak wiadomo Rząd Radziecki zwrócił Polsce zrabowane przez carat dokumenty naszej kultury narodowej, a więc i biblioteki. Wśród ksiąg i dokumentów zwróconych były również i Tomicjana. Początkowo zamierzano pozostawić je w Warszawie. Wtedy to dr Pocięcha, który i wówczas zarządzał działem rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, okazał rewers Stanisława Augusta. Podpis ostatniego króla polskiego uszanowali bibliotekarze warszawscy i Tomicjana powróciły do Krakowa.

Wracając do przerwane opowiadania o dziejach Biblioteki, chcę przypomnieć, że Kołłątaj był organizatorem i wizytatorem zarówno księgozbioru, jak i Uniwersytetu. Ta ciągłość tradycji wiążącej niezmiennie Bibliotekę początkowo z Akademią Krakowską, później z Uniwersytetem, nie jest bez znaczenia. Biblioteka bowiem nigdy nie była martwym zbiorem czy też bezduszną wypożyczalnią. Dzięki związkowi z Uniwersytetem stanowiła zawsze żywy ośrodek pracy naukowej. I tak też jest dzisiaj. I ta właśnie strona działalności Biblioteki Jagiellońskiej jest przedmiotem mojego szkicu.

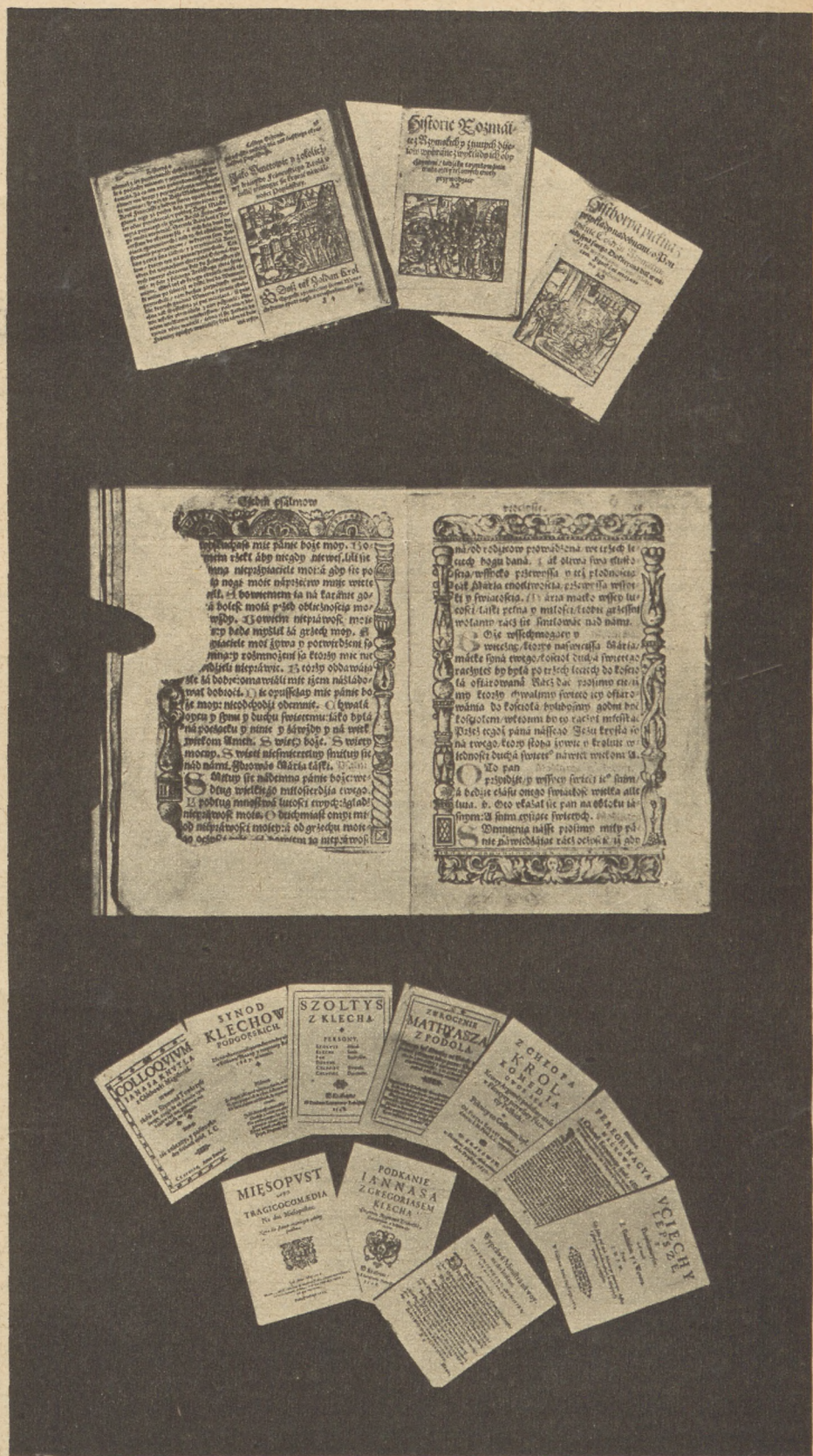
Gdy prefektem i kierownikiem Biblioteki został mierny poeta, tłumacz „Eneidy”, Jacek Przybylski, nastąpił pewien ważny i znamieny fakt. Mianowicie po raz pierwszy w sposób planowy zakupiono dla Biblioteki komplety dzieł pisarzy polskich — od Kochanowskiego po autorów Oświecenia. Cieszyć się zapewne musiał Jacek Przybylski, oglądając dzieła Krasickiego, Trembeckiego, Naruszewicza w edycjach Mostowskiego czy Gröla.

Przybylski również zaprenumerował dla Biblioteki czasopisma zagraniczne, co dało podstawy obecnemu ogromnemu zbiorowi czasopism zarówno obcych, jak i polskich.

**DALSZY CIĄG
W N-RZE NASTĘPNYM**



Dyrektor Biblioteki Julian Przyboś i najstarszy woźny — Zięba.



Komedie rybaltowskie z XVI i XVII wieku, „Raj duszny”, modlitewnik, pierwsza książka drukowana w języku polskim (Kraków 1518 r.), pierwsze powieści polskie.



Stanisław Franczyk pamięta co do słowa ten szczegół ze swojej służby w 27 ułańskim pułku pańskiego wojska...

FRANCZYK NIE DOSTAŁ URLOPU...

Tekst i zdjęcia: ROMAN IZBICKI

JAKOŚ pod koniec czerwca albo na początku lipca 1933 r., ułan Stanisław Franczyk czyścił konia. Zresztą, jak co dzień, zwyczajnie. Ktoś zawołał, żeby biegiem do „szefa”. Franczyk za chwilę meldował się. „Szef” 3 szwadronu 27 pułku ułanów, wachmistrz, nazwiskiem Stanisław Szykowny, był wyraźnie wściekły. Zawisł nad ułanem jak gradowa chmura. W rękę trzeszczała mu gazeta.

— Jutro jedziecie na urlop?

— Tak jest, panie szefie.

Wachmistrz huknął: — Do kuchni, biegiem, marsz!

Za Franczykiem zakurzyło się. Koło kotła stanął na baczność.

— Z powrotem do mnie, biegiem!

— Przysiad! Przysiadem do kuchni, marsz! Wróć... Padnij! Do kuchni czołgaj się!... Do mnie, wróć!... Powstań!

Ułan wyprężył się i patrzył w złe oczy podoficera.

— Jutro jedziecie na urlop?

— Tak jest, panie szefie.

— Ze szablą?

— Tak jest, panie szefie.

— Wy z Nockowej?

— Tak jest, panie szefie.

— Dać wam szablę, tak? Pojechali-byscie ze szablą? Zeby się na policję rzucać, co? Ja wam dam urlop... Ja wam dam szablę!...

I gotową już kartę urlopową Franczyka podał w drobne strzępy. Franczyk stał całkiem zbaraniały. Skąd, dlaczego, o co poszło — nie wiedział, ani się domyślał.

— No, co? Konia czyścić! Do stajni, biegiem!...

Nijak nie mógł się wówczas chłopski żołnierz w pańskim wojsku wywiedzieć dlaczego wachmistrz Szykowny pozbawił go urlopu i co właściwie było przyczyną wściekłości „szefa” 3 szwadronu 27 pułku ułanów.

Stanisław Franczyk pamięta co do słowa ten szczegół ze służby w 27 ułańskim pułku, który stał wówczas w Nieświeżu, tam, gdzie była rodowa siedziba potomków Radziwiłła „Panie Kochanku”, którzy siedzieli na 75.000 hektarów włości, w tej stronie ówczesnego państwa, gdzie drugi Radziwiłł był właścicielem także 75.000, a trzeci — 27.000 ha. Nie byli to jeszcze najbogatsi obszarnicy. Dopiero Ci trzej razem

wzięci, trzypniowe Radziwiłłowskie drzewo genealogiczne mogło sięgnąć koronami do wysokości innego magnata — Zamoyskiego.

Zamoyski — sam — siedział na... 191.000 ha! Ile dni w roku miał pan hrabia tyle dworów, a więc 363. Nie liczymy już pałaców i kamienic w miastach, nie liczymy innych posiadłości ziemskich, majątności bankowych, zagranicznych i przeróżnego inwentarza...

Jakiż to ma związek ze Stanisławem Franczykiem? Z człowiekiem, którego nędza wypędziła z kraju do kopalni rudy we Francji, a gdy przyjechał na urlop — zabrano go do wojska, aby służył ojczyźnie, szczerzej tylko dla magnatów. Cóż to ma wspólnego z chłopem Franczykiem, rodem ze wsi Nockowa w woj. rzeszowskim? Oczywiście nic pod względem towarzyskim lub rodowym... Wszakże w społecznym układzie stosunków...

W tych stronach, skąd pochodzi Franczyk, hrabia Potocki „gospodarzył” na 19.000 ha, a w całej Polsce: 20.000 rodzin obszarniczych, kapitalistów oraz kilku dostojników kościelnych — posiadało w swym władaniu tyle pól, łąk i lasów co

20.000.000 chłopów! Na wykresie można by ów stan rzeczy przedstawić plastycznie; po prostu mapę państwa przedzielić prostą linią: od granicy przez środek, do granicy.

Pewien odcytany chłop określił to w ten sposób: „Sprawiedliwie... Oni połowę i my połowę... Więc sprawiedliwie” I splunął.

Jednakże Franczyk nie widział nigdy podobnej mapy i nie wiedział wtedy, które w odczytnie biegła linia podziału. Nie wiedział też, że w dwudziestomilionowej połowie chłopskiej trzy czwarte stanowili małorolni i bezrolni (robotnicy po dworach i u kułaków), że było 8.000.000 „zbędnych” ludzi na wsi. Stwierdził to sanacyjny ekonomista i krewniak ministra rolnictwa, również Poniatowski. Ale ani jedna para tych zbędnych rąk nie mogła znaleźć zatrudnienia w mieście.

Kto dziś potrafi pojąć grozę takiego zjawiska? A przecież oznaczało ono ruinę fizyczną i moralną chłopstwa, oznaczało głód, żebractwo, ciemnotę, degenerację.

W wojsku, owszem, dawali dobrze jeść, mundur, buty, czyste łóżko — nie można narzekać. Pomyślało się nieraz Franczykowi o wsi, o dziewczynie (a wygląda, wygląda, kiej przyjedzie Stasiuś. Kiej będzie szedł haw, z tamtej góry od stacji, będzie pobrzękiwał ostrogami i szabelką...), pomyślało się, że na wsi „bida” — kryzys. A jakże teraz, gdy on w wojsku, wiedzie się sąsiadom i znajomym?

Niewiele jednak dowiedział się o tym i o wydarzeniach w rodzinnej wsi Nockowa ułan Franczyk, gdy w miesiąc po owym zdarzeniu z szefem szwadronu poczta przyniosła ostrożny list od siostry z Podkarpacia. A prawda była oto taka:

Zaczęło się o dwadzieścia km od Nockowej. Gdy w końcu maja 1933 r. we wsi Kozodrza w pow. ropczyckim (dziś pow. Dębica) zaczął rządzić się sekwestrator podatkowy, chłopcy przepędzili go. Gdy następnego dnia przyszedł z policjantem — kazali mu oddać pieniądze podatkowe i... przepędzili obu. Wczorazem przyjechało 10 policjantów aresztować wiejskiego działacza Wana-tę. Nie dali go, policja uciekła. Ze wszystkich stron schodzili się teraz chłopcy na pomoc Kozodrzy. Przyszli też z Nockowej. Przeszło tydzień trzymali warty. Zebrali się około 10.000 ludzi. Niektórzy uzbrojeni byli w kosy, a nawet strzelby.

6 czerwca przyjechali do zbuntowanej wsi: wicewojewoda krakowski, starosta ropczycki i prokurator z „obstawą”. W domu wójta odbywała się narada z delegatami chłopów. Wokół domu huczał tłum. Delegaci żądali od sanacyjnych dygnitarzy uznania rezolucji, która w 12 punktach zawierała istotne postulaty chłopskie. Np.: odroczyć podatki, przerwać egzekucje podatkowe (kryzys, przednówek, wieś głoduje), zaprzestać aresztowań i zemsty na chłopach, rozwiązać kartele, niech ustąpi rząd gwałtu, niech się zmieni polityka wewnętrzna i zagraniczna.

Dygnitarze przyrzekli wysłać rezolucję do Warszawy. prosili o spokój, obiecywali spełnić żądania chłopów. kręcili. Piotr Chłędowski radykalny działacz ludowy nie dawal się brać na lep. Wołał: — Tu nie Częstochowa, żeby słowami cuda robić! Jeśli nie dotrzymacie słowa ja ludzi nie utrzymam. Dajcie na piśmie...

— Chcesz na piśmie, mogę napisać — mówił prokurator. Ale nie napisał.

Wsiadali do samochodu. Ktoś dźgnął w opone i przebił dętkę, ktoś krzychał „nie puszczać panów”, tłum zwierzał się wokół dygnitarzy. Naraz poseł Stachnik skoczył na wóz i wołał — To nie moi ludzie... Ludowcy, za mną!... Niech zostaną komuniści... Chodźcie stąd, ludzie...

Na to wyskoczył Piotr Chłędowski:

— Chłopi! To jest zdrada! To jest rozbijanie ruchu ludowego... Nasze żądania są sprawiedliwe... W jedności siła...

Ale za Stachnikiem poszło trochę takich, co to „na dwóch stołkach” i takich, co nie rozumieli. W tłumie jakby się coś załamało. Szofer naprawił gumę, sanacyjny dygnitarze odjechali.

Nazajutrz nawiedziła wieś specjalna policja konna. Aresztowali Sliwę i Wanata, bili ludzi, rozbijali mieszkania.

W trzy dni potem na burzliwym chłopskim wiecu w Skrzyszewie policja

Na łące i w podwórzach, wokół domu soltysa wsi Kozodrza przeszło tydzień obozowało około 10.000 chłopów, którzy pośpieszyli na pomoc wsi napastowanej przez egzekutorów i policję. Było to na przednówku (początek czerwca) 1933 roku.





Wojciech Worek był w walce i tylko przypadkiem ocalał. Teraz pokazuje fotografię młodszego brata, który zginął od kuli policyjnej 21 czerwca 1933 roku.

zabiła człowieka. Na pogrzebie granatowi policjanci skatowali pałkami mężczyzn i kobiety.

Wicowano prawie wszędzie. Przeciw nędzy i sanacji, przeciw nadmiernym szarwarkom, podatkom, złodziejstwu obszarniczo - kapitalistycznym, bezprawiu i pańskim rządóm. Słuchano też mówców robotniczych, wołano: „Niech żyje rewolucja! Wrzenie chłopskie objęło cały obszar między Wisłą i Sanem, przeniosło się do województwa lubelskiego.

Wtedy władze sanacyjne rzuciły w te strony silne oddziały policyjne wyposażone w broń ręczną i maszynową, auta pancerne, a nawet samoloty. Tu i ówdzie przeciw chłopom wysyłano wojsko. Jednakże nastrój żołnierzy (przecież byli to robotnicy i chłopci) powstrzymał oficerów od wydawania rozkazów ataku na ludność cywilną...

* * *

Z poniedziałku na wtorek, nocą z 20 na 21 czerwca 1933 r. do wsi Nockowa, która opodal Sędziszowa leży już w niecce górskiej, przyjechało autami i konno 60 policjantów... Drzwi otwierali

kolbami, podrywali śpiących biciem i wyzwiškami. Na pytania odpowiadali pałką gumową, kolbą, butem.

W cztery godziny byli gotowi. Trzynastu mężczyzn skuli kajdankami. Ale i cała wieś stanęła na nogi. Gońcy zawiadamiali sąsiednie gromady. Z najbliższych biegli chłopci. Zbierano się koło kościoła. Napręde ułożono barykadę z belek na budowę mostu. Około 500 młodych i starych. Godzina 6 rano. Nadjeżdżają auta z aresztowanymi. Zatrzymują się.

— Rozbierać barykadę!

Nikt się nie ruszył. Granatowi zeskakują, ładują broń, pałki w ręku. Część zabiera się do usuwania przeszkół. Inni kizyczą: — Rozejść się! I pierwszych z brzegu kolbami, pałkami, z całym sił.

Odważniejsi chłopci bronią się. Szadkowski uchwycił za karabin i mocuje się z policjantem. To samo Ziomek. Piszczą kobiety: — Nie bić! Za co aresztujecie? Możemy wszyscy iść... Nie damy chłopów... Wypuścić!... Ktoś wyrwał łatę z płotu, ten kij w garść, inni kamieniami.

Granatowi otworzyli ogień. Wyjątkowo uważnie celował miejscowy kometant, Kołcz. Wybierał. Znał ludzi. Od jego kuli padł trafiony w skroń Józef Grobelny. Józef Worek, 25-letni „wiciarz“ dostał pociskiem w piersi. Starszy brat, Wojciech, ocalał tylko dlatego, że Kołczowi zaciął się karabin. Ale inni wciąż ładowali. Kule policyjne były potrójnie nacinane, tzw. dum-dum.

Więc padli jeszcze trupem: Wawrzyniec Hebdziński, lat 64, robotnik rolny, Marcin Ułasz, lat 69, robotnik rolny, i drobnorolny Michał Pazdan, lat 42. Ci byli z Nockowej. A z sąsiedniej Będziny zginął Tomasz Chmiel, lat 38, z Wiercan dwaj: Franciszek Przybek, lat 28, i rówieśnik jego Jan Kocon. Ze wsi Wiśniowa poległ 38-letni Franciszek Parys. Szesnastu rannych, przeważnie z okolicznych wsi — legło na drodze i łące. (Stoi tu dziś prowizoryczna tablica

z nazwiskami poległych — a przydałby się pomnik!).

Policjanci wrzucili zwłoki Józefa Worka do auta — pojechali. W Ropczycach przebrali trupa w granatowy mundur, sfotografowali — zginął policjant(!). Potem przywieźli zwłoki z powrotem do Nockowej i razem z innymi ciałami kazali zanieść do kościoła.

Na pogrzebie było wiele tysięcy chłopów z najbliższych gmin i powiatów. I mnóstwo policji. Przez dwa następne tygodnie w całej okolicy trwała pacyfikacja. Mężczyźni uciekali w lasy i na pola. Więc policja biła ich żony i matki, katowała dziewczęta. „My wam damy chłopskie rządy...”

Aresztowanych owej czerwcowej nocy wywieźli do Tarnowa. Po kilku miesiącach zapadły wyroki. Od kilku miesięcy do dwóch lat. W więzieniu robiło się coraz ciśnień od chłopów. Był tam m. in. Piotr Chłędowski, człowiek, którego z głębokim szacunkiem wspominali do dziś we wszystkich powiatach Podkarpacia. (Piotr Chłędowski wielce zasłużył się tym stronom już po wyzwoleniu kraju, jako starosta w Dębicy. Umarł przed kilkoma laty).

* * *

Bunty chłopskie przeciw ustrojowi krzywdy i wyzysku rozpały się wszędzie. Krwawo tłumila je obszarniczo-kapitalistyczna władza. Tegoż np. dnia co w Nockowej, w Wólce pod Lasem (pow. rzeszowski) zginęło od kul policji 5 osób, między nimi kobieta.

22 czerwca w Grodzisku Dolnym w pow. łańcuckim rozpoczęła się kilkudniowa bitwa z policją. Zginęło prawdopodobnie kilkunastu zbuntowanych, m. in. 3 kobiety. Dokładnie nie wiadomo, ponieważ chłopci kryli ciała po lasach.

Chłopi urządzają „marsz“ do Przeworska. Jest 10.000 ludzi. Sanacja wysłała wojsko. Ale żołnierze bratają się z chłopami. Odmówiliby posłuszeństwa, gdyby im kazano strzelać, więc oficerowie nie odważyli się... Dlatego też starosta przyjmuje delegację manifestantów, która mu przedstawia rezolucję 12-punktową, podobną do tamtej z Kozodrzy: położyć kres pacyfikacjom i egzekucjom skarbowym, trzeba zmienić rząd gwałtu, rozwiązać kartele. Starosta przyrzeka, prosi o spokój. Na mieście nie ma ani jednego policjanta. Chłopi rozchodzą się, zaufawszy obietnicom...

25 czerwca w chłopskim marszu na zamek w Łańcucie (ściągnięty z Rzeszo-

wa 17 pułk piechoty odmawia strzelania do chłopów) od kul policji ginie znowu dziesięciu ludzi.

W okolicy Słotwiny (pow. Brzesko) dnia 28 czerwca padły 3 trupy. W lasach łańcuckich w rewirze „Niedziałek“ okoliczne wsie stoczyły z policją walkę o drzewo opałowe. Poległo 3 chłopów.

Z komunikatów legalnych stronnictw i nielegalnego piśma KPP „Gromada“ wynika, że w czerwcu 1933 r. zginęło więcej niż 100 chłopów, a przeszło 2.000 było aresztowanych. Ilu było rannych, ilu skatowanym odebrano zdrowie na zawsze, ile nędznego, ale zawsze mienia zniszczyła chłopom policja pacyfikując wsie w trójkącie Wisły, Sanu i Podkarpacia — tego nie da się obliczyć.

Nie mógł o tym wszystkim wiedzieć żołnierz Stanisław Franczyk z Nockowej, gdy poniewierał go „szef“ 3 szwadronu 27 pułku ułanów w Nieświeżu. I myśmy, w innych stronach kraju, zaledwie „piąte przez dziesiąte“ słyszeli o tych wydarzeniach. Przecież działała sanacyjna cenzura, działał cały burżuazyjny aparat ucisku i społecznej niewoli.

Toteż rozmowa z Franczykiem, dziś 44-letnim gospodarzem na 2 ha w Nockowej (pow. Dębica, woj. rzeszowski) była — wydaje mi się — pożyteczna. Charakterystyczny szczegół z jego służby w ułańskim pułku jak zadra tkwił mu w pamięci. Zdarzenie przypisywał jednak tylko złemu humorowi wachmistrza. Wyjaśniłem tę rzecz Franczykowi szerzej. Po prostu: bunt chłopski przeciw ustrojowi krzywdy wzbudzał strach sanacji. Odbiło się to także w pańskim wojsku. W tym wojsku, co to było niby „apolityczne“. W tym wojsku, co prostemu żołnierzowi wzbudzało nawet gazety z wiadomościami o krwawych wydarzeniach na wsi. W tym wojsku, co dopóty udawało, że jest apolityczne, dopóki robotnik i chłop nie targnęli się na świętość kapitalistyczną: na ukradziony narodowi przemysł i majętności obszarnicze, na władzę i wyzyskiwaczy. Wiem, że Stanisław Franczyk z Nockowej zrozumiał.

Przytoczyłem zaledwie część faktów składających się na rewolucyjną, postępową tradycję polskiego chłopstwa. Tradycję walki bliską walce klasy robotniczej, która dzisiaj wespół z postępowym chłopstwem buduje lepsze, nowe życie całego narodu.

ROMAN IZBICKI

U końca tej drogi policja otworzyła ogień karabinowy do chłopów z Nockowej i okolic. Padło 9 chłopów, 16 zostało rannych. Było to 21 czerwca 1933 roku.



W Nockowej przed prowizoryczną tablicą ku czci chłopów poległych od kul granatowej policji 21 czerwca 1933 r. Powinien tu jednak stanąć kamienny pomnik.





Rzecki pisze pamiętnik. Tę niezapomnianą postać odtwarza Tadeusz Kondrat

Lalka

i jej premiera w teatrze

IAN KOTT

PAN RZECKI po zamknięciu sklepu i sprawdzeniu rachunków z subiek-tami przechadzał się po Krakowskim Przedmieściu w ciemnozielonej algerce lub tabaczkowym surducie, popielatych spodniach z czarnym lampasem i wypłowiałym cylindrze. A Wokulski, kiedy szedł na spotkanie w Łazienkach z panną Izabelą Łęcką, kładł jasny paltot i biały cylinder.

Wszyscy mamy w oczach bohaterów „Lalki”. Żadna chyba z powieści polskich nie zakorzeniła się tak głęboko w narodowej pamięci i nie związała tak serdecznie z swoimi czytelnikami. I może właśnie dlatego tak bardzo niebezpieczną sprawą jest próba adaptacji scenicznej największego arcydzieła Bolesława Prusa, ambitna, ale jakże zuchwała próba pokazania „Lalki” na scenie.

Nie jestem przeciwnikiem scenicznych przeróbek nawet największych dzieł sztuki powieściowej. Przykłady teatru radzieckiego są tutaj szczególnie wymowne. Arcydzieła Tolstojczyły na scenie z równą niemal siłą jak w swoim oryginalnym kształcie, żyły pełnym życiem, nie zacierają ostrości konfliktów i wewnętrzne bogactwa postaci. Wiele współczesnych powieści radzieckich triumfowało na scenie. Ostatnia przeróbka „Eugenii Grandet”, która przeszła przez wiele scen polskich, niewątpliwie była uboższa w stosunku do swojego pierwowzoru, ale jednak pozostał w niej Balzak. Duszo było na scenie od zagęszczenia konfliktów, ale duszo było również i w domostwie starego skąpca Grandeta, w domu, jaki Balzak stworzył mocą swojej wyobraźni.

Przeróbka sceniczna każdej wielkiej powieści jest jednak zawsze zagadnieniem odrębnym, czasem wymaga tylko technicznej biegłości adaptatora, czasem kongenialności. Przeróbka sceniczna „Lalki” jest według mnie zadaniem szczególnie trudnym. A oto — jak najkrócej — dlaczego?

„Lalka” zawdzięcza swoje wyjątkowe miejsce wśród arcydzieł naszej literatury przede wszystkim Warszawie. Wyobraźmy sobie przez chwilę, że rzecz dzieje się w Poznaniu, albo w Gdańsku, albo w Krakowie. Nie byłoby Wokulskiego, nie byłoby Rzeckiego, nie byłoby całej „Lalki”. Jest to najbardziej warszawska ze wszystkich naszych wielkich powieści i w dużym stopniu, w znacznie większym niż to sami przypuszczamy, wielkością „Lalki” jest wierny obraz Warszawy pod koniec dziewiętnastego stulecia. Ludzie... ale nie tylko ludzie, również i samo miasto. „Lalkę” można i trzeba czytać z planem starej Warszawy w ręku. „Lalka” to obrazy Powiśla i Starego Miasta, Krakowskiego Przedmieścia, gdzie znajdowały się oba sklepy Wokulskiego, Kruczej, gdzie stała kamienica Łęckich, Miodowej, gdzie odbywały się licytacje, obraz Alei Ujazdowskich i Łazienek. Ludzie, interesy i miasto. Sklep, sąd i kamienica czynszowa, piwiarnia, kościół i re-

sursa kupiecka, subiekt, pośrednicy i kupcy, lekarze, adwokaci i studenci, stróż, dorożkarz i chłopiec, który biega na posyłki — pełny, nasycony realiami, wierny i ścisły krąg mieszczańskiej Warszawy.

Bez Warszawy nie ma „Lalki”. A nie ma Warszawy w przeróbce scenicznej Leśnodorskiego. Być może, że było to zadanie przerastające możliwości teatru. Ale pewny jestem, że gdyby Leon Schiller inscenizował „Lalkę”, majaczyłaby za sklepem Wokulskiego sylwetka pałacu Staszica lub kościoła Św. Krzyża, a cała scena wizyty Rzeckiego odbyłaby się na dusznym podwórku czynszowej kamienicy baronowej Krzeszowskiej. Brak Warszawy w „Lalce” — oto pierwsza przyczyna niedosytu i rozczarowania, jakie dało nam przedstawienie w Teatrze Polskim.

Nie ma „Lalki” bez postaci Rzeckiego. A Rzecki to przecież nie tylko nosiciel liryzmu i łagodnego humoru, bez którego w ogóle nie ma Prusa, ale również główny reprezentant dążeń narodowo-wyzwoleńczych, które stają w coraz gwałtowniejszej sprzeczności z rządzącym przez pieniądź światem zachłannego kapitalizmu. W przeróbce scenicznej „Lalki” postać Rzeckiego zatraciła się całkowicie. Zobaczyliśmy tylko starego safandulę i zrzedę, który nic, ale to nic absolutnie nie rozumie. Wiem, że nadać sceniczną treść pamiętnikom Rzeckiego jest niesłychanie trudno, być może, że to jest niemożliwe. Ale wiem, że bez Rzeckiego nie ma „Lalki”... a prawdziwego Rzeckiego nie widziałem na scenie.

W „Lalce” są dwie wielkie powieści: powieść o awansie społecznym i powieść o rozczarowaniu ideologa pozytywizmu, który zobaczył wiele z okrutnych praw rządzących burżuazyjnym społeczeństwem. Dopiero obie te powieści, połączone razem, tworzą ową wielką historię przemian społecznych, od roku 1848, kiedy Rzecki rzucił mały sklepik kolonialno-mydlarski na Podwalu, aby bić się za wolność ludów w węgierskiej rewolucji, po rok 1879, kiedy Wokulski dla międzynarodowych handlarzy bronią targuje statki w Paryżu. Z tych dwóch wielkich powieści pozostała w przeróbce scenicznej tylko połowa jednej: romans Wokulskiego z Izabelą. Wiem, że prawa przeróbki scenicznej zmuszają do kondensacji akcji i że przerabianie na scenę to znaczy kroić utwór. Ale rzecz cała w tym, co wykrojono z tej wielkiej powieści, co zostało z realizmu Prusa?

Nie ma „Lalki” bez młodości Wokulskiego; nie ma młodości Wokulskiego na scenie. A przecież Wokulski i dla nas, i dla Prusa to nie tylko milionowy kupiec, który gra w resursie, kupuje powóz, małpuje arystokratów i kocha się w arystokratycznej pannie. To również ów syn zrujnowanego szlachcica, który wybija się ciężką pracą własnych rąk, który uczy się po nocach w swojej izdebce i marzy o wynalezieniu machin



Wokulski, Łęcki i Izabella (Lech Madaliński, Jerzy Leszczyński, Nina Andrycz).

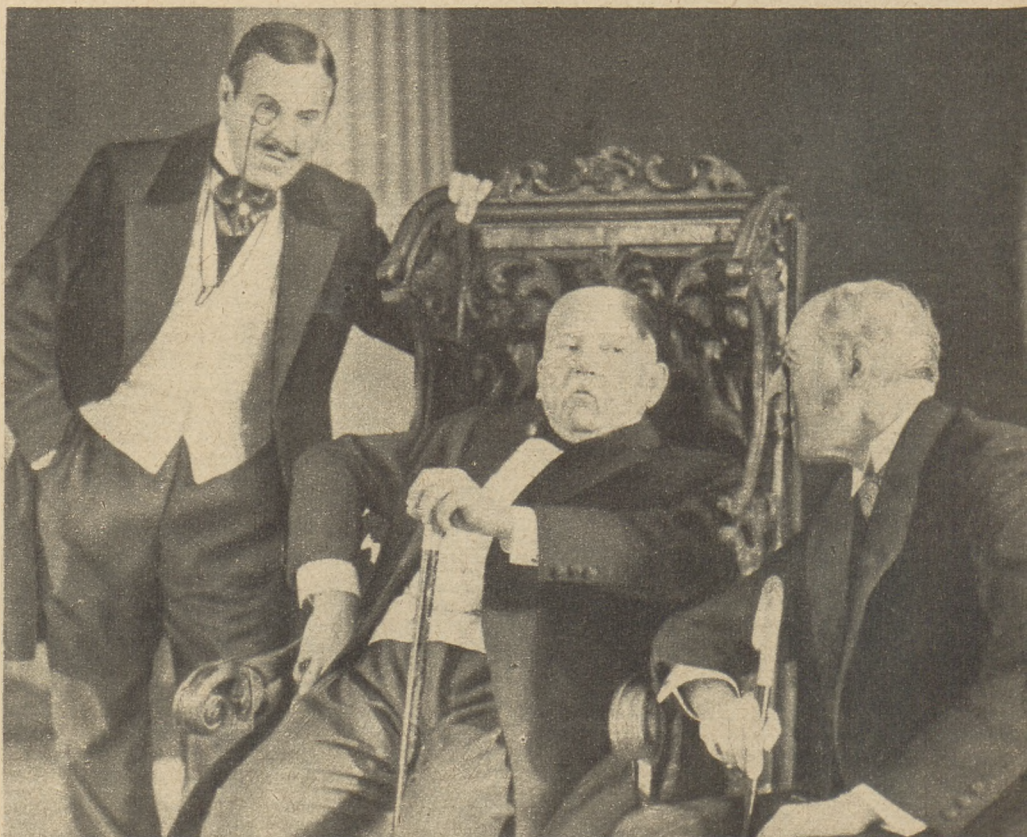
latających. „Lalka” jest powieścią o kupcu, który zrobił majątek, ale również jest powieścią o heroicznych złudzeniach młodości, o pozytywnym bohaterze młodego pozytywizmu. Wielkością „Lalki” jest ukazanie żelaznych praw społecznego rozwoju na przykładzie żywych bohaterów. I w tym jest jej realizm i wielki, i krytyczny.

Jakżeż płaski byłby romans Wokulskiego z Izabelą, gdyby dziejów jego zbliżenia z arystokracją nie poprzedzał czas heroicznej młodości. Posłuchajmy Prusa: Wokulski to „subiekt, który spędził czas nad książką, student, który przez nędzę szedł do wiedzy, żołnierz pod deszczem kul, wygnaniec, który w śniegiem zasypanej lepiance pracował nad nauką...”

Młody Wokulski był dla Prusa pozy-

tywnym bohaterem historii „Umarł — w zakończeniu powieści powie o nim doktor Szuman — przywalony resztkami feudalizmu”. Słowa te pozostały w przeróbce scenicznej. Ale zmienił się całkowicie ich sens. Resztki feudalizmu przyniośli w teatrze nie bohatera, ale aferzystę, który się chciał wcisnąć między arystokrację. Tak nie jest w „Lalce”. Perspektywy ideowe powieści uległy zamąceniu. Z wielkiej powieści ostał się smutny romans.

I nie pomogła miejscami świetna gra aktorów i wspaniałe dekoracje, i Leszczyński, i nawet królewska piękność Andryczówny. Nie było w tym przedstawieniu ani Warszawy, ani „Lalki”, ani Prusa. Zepsuto nam naszą największą powieść. I o to mam wielki żal do teatru.



Groteskowa galeria artystokratów, członków spółki do handlu ze Wschodem.

BŁĘKITNY SZTANDAR nad WEIMAREM

NAZAJUTRZ rozstajemy się z pięknym Harcem. Mknijemy w kierunku Weimaru, oddalonego o jakieś 120 kilometrów. Droga opada w dół i przecina lasy i pola, oplatając stare, tonące w zieleni miasteczka Turyn-gii. Po obu stronach serpentyny pochy-lają się nad nami rzędy drzew owoc-nych. Krajobraz zmienia się zwolna, wzniesienia przechodzą w równinę gę-sto zalesioną. Około południa zaczynają się wyłaniać na horyzoncie kontury Weimaru, miasta, które odegrało tak wielką rolę w dziejach niemieckiej kul-tury. Domy są skąpane w zieleni, nad ich masywem góruje zamek książęcy, dawna siedziba książąt sasko-weimar-skich.

SPOTKANIE Z PRZESZŁOŚCIĄ

Spotkanie z Weimarem jest głębokim przeżyciem. Przybysz wkracza tutaj w krąg przeszłości, w sferę złotej ery kla-syki niemieckiej. Tutaj powstały dzieła Herdera, romantyczne epeje Wielan-da i nieśmiertelne dzieła Goethego i Schillera, tu rozbrzmiewały pierwsze to-ny bachowskich kantat. W tej kuź-ni humanistycznych idei, które roz-świeciły w osiemnastym stuleciu i w pierwszych dziesiątkach dziewiętnaste-go wieku mroki osławionej, jak ją Marks nazwał, „nędzy niemieckiej“ za-cofanego podówczas i rozbitego na trzy-sta miniaturowych księstw państwa — każdy dom, każdy kamień związany jest z pamięcią wielkich szermierzy o postęć i jedność Niemiec.

Weimar należy do najstarszych miast Niemiec. Pierwsze wzmianki o nim się-gają dziewiątego wieku. W trzynastym i czternastym wieku stał się siedzibą hrabiów weimarskich, a w roku 1572 stolicą księstwa sasko - weimarskiego. Księstwo to nie odegrało znacznej roli w dziejach Niemiec i dopiero Goethe, autor „Fausta“ i minister księcia Karo-la Augusta, przysporzył jego stolicy nieprzemijającej sławy. Po upływie stulecia nazwa Weimaru stała się po-nownie głośna: tu podpisano konstytu-cję w roku 1918 i powołano do życia Republikę Weimarską, ową „nieślubną córkę“ epoki wilhelmińskiej, następczynię hohenzollernowskiej monarchii i... poprzedniczkę Trzeciej Rzeszy.

Kierujemy nasze kroki na stary, nie-duży plac zabudowany mieszczkańskimi kamieniczkami. Rzędy sędziwych do-mów tworzą nieforemny czworobok, po-środku stoi kształtna fontanna. Na tym placu, zwanym „Frauenplan“, przecha-dzał się ongiś wieczorami Johann Wolf-gang Goethe, strudzony szlifowaniem kunsztownych strof, w których zawarła się prawda burzliwego czasu. W rów-nym szeregu budynków zwraca naszą uwagę długi, dwupiętrowy dom, w któ-rym pisarz spędził kilkadziesiąt lat i w którym powstały największe arcydzieła literatury światowej.

W DOMU GOETHEGO

Dom Goethego składa się z dwóch skrzydeł, w pierwszym mieściły się prywatne pokoje poety, w drugim apa-rtamenty, w których Goethe przyjmował gości i interesantów. Kontrast pomię-dzy obiema częściami domu jest uderzający. Mieszkalne pokoje odznaczają się niezwykłą prostotą, w gabinecie pracy stoi owalny stół, cztery krzesła, podręczna biblioteczka, sekretarzyk i niska szafka, w pobliskim pokoju mieści się biblioteka zawierająca kilka ty-sięcy książek. Drugie drzwi prowadzą do sypialni umeblowanej nader skromnie: łóżko, fotel z podnóżkiem i stolik — oto całe jej urządzenie. Do sypialni przylega pokój służący, gdzie zachowa-ły się szafy z odzieżą Goethego.



Na placu zwanym „Frauenplan“ stoi dom Goethego, w którym pisarz spędził kilkadziesiąt lat i w którym powstały arcydzieła literatury światowej.

Wszystko stoi tu na swoim dawnym miejscu, jak gdyby pisarz przed chwilą opuścił pokój. Tutaj czas zastygł w bezruchu. Burze dziejowe ominęły szczęśliwie ten zakątek, dzięki czemu ocalały bezcenne pamiątki, tak drogie dla niemieckiej kultury. Znany badacz twórczości Goethego, profesor Scholz, który nas oprowadza po komnatach, pokazuje nam podróżny płaszcz Goethego wiszący w szafie, i jego buciki. Ze wzruszeniem dotykam szarej, wypłowia-łej szaty, którą poeta wkładał na siebie, gdy udawał się na przechadzkę po roz-ległym parku weimarskim.

Drugie skrzydło wyróżnia się przepy-chem i bogactwem. Tu rezydował Goethe - minister, udzielając audiencji in-teresantom lub przyjmując gości, któ-rzy zjeżdżali do Weimaru z całego świa-ta. Duże obszerne sale przepełnione są dziełami sztuki — Goethe był namięt-nym kolekcjonerem obrazów, rzeźb i fajansów. Przeważają kopie antycznych rzeźb, włoskie obrazy i piękne włoskie fajanse. Na koniec schodzimy do ogro-du, gdzie Goethe chętnie przechadzał się w pogodne dni lub przesadywał na ławeczce w cieniu rozłożystego buku, zażywając ochłody i wytchnienia. Rzu-cam ostatnie spojrzenie na salę przyjęć widoczną z ogrodu. Tam, w 1829 roku, Goethe podawał dłoń wygnańcowi i by-łemu więźniowi stanu, panu Adamowi, który przybył do Weimaru w towarzy-stwie Odyńca. Autor „Egmonta“ liczył podówczas 80 lat i zbliżał się do kresu swojej wędrówki życiowej; 31-letni Mickiewicz rozpoczynał dopiero piel-grzymkę po świecie w poszukiwaniu prawdy i ojczyzny.

Czas ucieka, a do zwiedzenia pozo-stało jeszcze mnóstwo. Zatrzymujemy się na chwilę przed domem Schillera, który przybył do Weimaru 21 lipca 1786 roku, witany serdecznie przez poetę Wielanda. Goethe był w owym czasie nieobecny, jego spotkanie z autorem „Zbójców“ nastąpiło później. Stąd podą-żamy do pięknego parku wysadzonego starymi kasztanami, klonami i lipami, które rozsiewają odurzający zapach. Po drodze mijamy „Gartenhaus“ Goethego, mały domek stojący w parku, otoczony ogrodem. Tutaj pisarz spędził pierw-sze dwa lata po przybyciu do Weima-ru, zanim otrzymał dom na „Frauenplan“.

A oto wyłania się przed nami niewielka kamieniczka. Mieszkał w niej między 1708 a 1717 rokiem nadworny organi-sta, koncertmistrz i skrzypek — Jo-hann Sebastian Bach. W Weimarze po-wstały wielkie utwory organowe i wiele kantat mistrza. W innej części miasta zwiedzamy dom, w którym przebywał Liszt, zatrzymujemy się przed pomnikiem Goethego i Schille-ra, Wielanda i Herdera. Stąd udajemy

się na stary cmentarz, gdzie w mauzo-leum księcia Karola Augusta spoczy-wają zwłoki Goethego i Schillera. Kła-dąc kwiaty na kryptach obu pisarzy, myślimy o bohaterskich żołnierzach Armii Czerwonej, którzy zaraz po wy-zwoleniu Weimaru zaciągnęli wartę ho-norową przed grobami Goethego i Schil-lera, umiawszy ich mogiły czerwonymi różami.

DROGA W PRZYSZŁOŚĆ

Weimar nie jest jednak tylko prze-złością.

Przez ulicę przechodzi właśnie po-chód młodzieży, która gromadzi się na wielkim placu przed odjazdem do Lip-ska, na Złot Młodzieży Niemieckiej. Na placu odbywa się odprawa, odjeżdżają-cych żegnają przedstawiciele weimar-skich robotników i inteligencji. Jeden z mówców przypomina delegatom o po-wadze chwili i niebezpieczeństwie za-grażającym światu ze strony amery-kańskich siewców zbrodni i ich nie-mieckich wasali w Trizonii. Mówi o ko-nieczności walki przeciw zdradzieckie-mu „układowi ogólnemu“ i wielkiej odpowiedzialności ciążyącej na niemieckiej młodzieży. „Musimy — kończy swoje przemówienie — bronić naszej kultury przed zagładą i zdżyczeniem, musimy bronić wielkich haseł Goethego i Schillera, którzy tworzyli w na-szym mieście“. Tym słowom odpowiada tysiączne echo: „Frieden! Frieden!“ — „Niech żyje przywódca niemieckiej kla-sy robotniczej, Wilhelm Pieck!“ — „Niech żyje chorąży pokoju, Wielki Stalin!“

Po południu wyjeżdżamy do Buchen-waldu, który znajduje się w odległości sześćdziesięciu kilometrów od Weimaru. Hitlerowcy uważali za stosowne zało-żyć obóz śmierci właśnie w pobliżu miasta, które stało się kolebką niemieckiej myśli humanistycznej. Ten kontrast jest najbardziej typowy dla faszystow-skiego zdżyczenia. W milczeniu i smut-ku składamy wiązanki kwiatów na gro-bach ofiar faszyzmu.

W świetle zachodzącego słońca kie-rujemy spojrzenia na Weimar. Nad miastem powiewa błękitna chorągiew Wolnej Młodzieży Niemieckiej. Ci mło-dzi ludzie tworzą inną epokę, walcząc o pokój i socjalizm, które przekreśla-raz na zawsze pamięć o obozach za-głady.



Apartamenty, w których Goethe — minister książęcy, przyjmował in-teresantów i gości, wyróżniają się nie-zwykłym bogactwem i przepychem.



W Weimarze powstały również wiel-kie utwory organowe i wiele kan-tat mistrza Jana Sebastiana Bacha, nadwornego organisty i skrzypka.



Widok ogólny Weimaru z XVII wieku (sztych Meriana). Tutaj tworzyli Goethe i Bach, tutaj, w sto lat później, powołano do życia Republikę Weimarską, poprzed-niczkę Trzeciej Rzeszy. Dzisiaj nad miastem powiewa błękitny sztandar FDJ.

Wyczółkowski

WYSTAWA W KRAKOWIE



„Gra w krokiet”. Olej — 1895.



„Wesołe pacholeta”. Olej — 1891.



Autoportret artysty. Olej — 1896.

W KRAKOWSKIM TOWARZYSTWIE Przyjaciół Sztuk Pięknych otwarto wystawę obrazów i grafiki Leona Wyczółkowskiego z okazji setnej rocznicy jego urodzin; daje ona obszerny przegląd twórczości artysty, którego warto przypomnieć współczesnemu widzowi.

Wyczółkowski, którego młodość przypada na lata pozytywizmu, rozpoczął studia malarskie pod kierunkiem Gersona, zasłużonego pedagoga i wychowawcy wielu artystów polskich. Kompozycje historyczno-patriotyczne zapoczątkowane przez Matejkę i znajdujące żywy oddźwięk w społeczeństwie, wywierają znaczny wpływ na młodego Wyczółkowskiego — w pierwszym okresie swej twórczości poświęca się on tematyce historycznej. Jednakże, chociaż pozostawił sporo prac z tego zakresu, stanowią one nurt uboczny jego dzieła, nie ukazując wszystkich możliwości tego bogatego talentu. Poprzez malarstwo typu konwencjonalno-obyczajowego z życia salonów mieszczańskich, zmierza Wyczółkowski ku malarstwu plenerowemu. Wyjście z pracowni, porzucenie tonów szarych i „brunatnych sosów”, typowych dla szkoły monachijskiej,

jest wielką zdobyczą Wyczółkowskiego i punktem zwrotnym na jego drodze twórczej. Zamiast zamkniętej przestrzeni czterech ścian pracowni, rekwizytów i draperii teatralnie ułożonych — otwarta przestrzeń, żywy, realny świat widziany w czystym świetle, ludzie, przedmioty i przyroda w pełnej skali, jaką daje powietrze, kolor i światło. Wyczółkowski wyjeżdża teraz często na wieś, skąd przywozi obrazy mówiące o nowych zainteresowaniach. Rybacy, chłopci, orka w polu, kopanie buraków, słoneczne sceny rodzajowe, („Wesołe pacholeta”, „Gra w krokiet”) — wskazują na związki z impresjonizmem francuskim; ale troska o rysunek, wreszcie rdzennie polski krajobraz i człowiek na polskiej ziemi wyrosły, widziany oczami polskiego malarza, mówią o oryginalnej i cennej transpozycji nowych wartości na grunt rodzimy.

Najbogatszy i w pełni wszechstronny okres działalności Wyczółkowskiego przypada na lata spędzone w Krakowie (koniec stulecia i lata dziewięćsetne), kiedy Kraków był najbardziej ożywionym i twórczym ośrodkiem życia literackiego i artystycznego. Ów Kraków „Młodej Polski” i „Zielonego Balonika”, cyganerii i pomatejkowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Wyspiańskiego i Przybyszewskiego, moderny i secesji, starych murów i nowych poglądów, znalazł odbicie w dziele Wyczółkowskiego: w jego galerii portretów, olejnych, pastelowych i ołówkowych, ukazujących najwybitniejsze i najbardziej charakterystyczne postacie ze świata artystycznego i naukowego; w karykaturach; w widokach podwawelskich; w typach podkrakowskich chłopów i podhalańskich górali; w tatrzańskich pejzażach wreszcie.

Nie porzucając technik malarskich i pastelu, coraz żywsze okazuje Wyczółkowski zainteresowanie dla grafiki, gdzie obok Pankiewiczza staje się pierwszym nazwiskiem epoki. Jego wyobraźni odpowiadała najbardziej litografia barwna; nie zaniedbywał jednak technik czarno-białych i tu osiągając świetne wyniki.

Wystawa Wyczółkowskiego jest cenna nie tylko jako przegląd twórczości tego artysty, dający obraz jego rozwoju i zakresu możliwości; w sposób niezmiernie ciekawy i pouczający oświetla ważny okres kultury polskiej, który znalazł w dziele Wyczółkowskiego swoje odzwierciedlenie.

JOANNA GUZE



Portret K. Laszczki. Akwaforta — 1904.

Opis podróży do Australii i pobytu tamże od 1852 do 1856 roku.

przez Seweryna Korzelińskiego.

XXII. ZOSTAJĘ PRACZKA

Po ulicach przeciągają wozy końmi lub wołami zaprzężnięte. Próżne powracają z min¹⁾, a ładowne wychodzą z miasta; za nimi idą kompanie górników z kilku lub kilkunastu złożone. Szczęśliwi, którym się udało zfałszować złoto, teraz przybyli do miasta stracić je jak najprędzej; niektórzy przechadzają się z podniesioną głową, patrząc z góry na biednych nowicjuszków. Niejeden spity i w zbroconej bluzie leży w powozie rozparty przy nimfie wy-

tym stanie nieść bieliznę do namiotu, bo i wstyd, że głosząc morały poradzić sobie nie mogę, i niewygoda. Rozbiegam w myśli sposoby prania; widziałem niegdyś przy balii kobiety, te tarły w ręce bieliznę tak jak ja, i to po całych dniach, a palce miały całe; muszą one mieć fortel jakiś mi nieznany. Słyszałem coś o ługu, który ma bieliznę dobrze czyścić, a w Anglii i o maszynie parowej, w którą się wkłada odzienie płócienne, a ta zwraca je w krótkim czasie zupełnie czyste. Co za piękna

Lecz przy tej robocie najlepszą jest rzecz, że fajkę wciąż palić mogę, co przy praniu nie da się wykonywać, bo szybki i ustawiczny ruch rąk przeszkadza. Pogadanka też daleko przyjemniejsza, bo mogę patrzeć na mówiącego, przy praniu zaś oczy ciągle zwrócone na nieznosne płótno. O! daleko lepiej być kucharzem jak praczką.

Właśnie stałem z warząchwą koło ognia i rozmawiałem z sąsiadami — ot tak, o niczym — gdy z zagniewaną twarzą zbliżył się pułkownik P⁵⁾. Myślałem, że znowu zechce mi robić jakie uwagi nad postępowaniem moim z panem B. Inna jednak przyczyna była złego humoru pułkownika. On także został kucharzem swojej kompanii, składającej się z pięciu Anglików. Sam jeden Węgier między nimi i nie będąc w Anglii jak tylko dni kilka przed odjazdem do Australii, przedtem bowiem przez parę lat mieszkał w Niemczech, nie znał ani zwyczajów, ani gustu Anglików, a bardzo mało umiając ich język, nie mógł rozumieć czego chcą. Potrawy węgierskie nie przypadły do smaku Anglikom i to było powodem chmur zasypiających czoło starego huzara. Oczywiście fajkę miał w ustach, a przyspieszone wypuszczenie dymu zwiastowało wzruszenie mocne.

— Co ty warisz? — zapytał dialektem słowackim.

— Ot, kaszę i zrazy, podobne do waszego kulosz husz.

— No, to dobre! Widzisz, ja wczera zwarł moim welice dobre *hałaszk* (kluski rzucane łyżką), *hałaszk* ze słoniny, a te s... e, wyrzucili słoniną, a dali do *hałaszek* słodkie konfekta i cukor. No, ta kiedby to jeden huzar widział, to by umrzeł!

Wierzę, bo to nielada przestępstwo dla Węgra, widzieć słoninę wyrzuconą z klusek i zastępowaną konfiturami. Ja sam uznając słusność gniewu pułkownika, prędzej zacząłem puszczać dym z fajki, na znak sympatii do słoniny. Ja bym zapewne nie umarł na widok tak zmaltretowanych klusek, ale możemy w energicznych wyrazach skarcił to postępowanie Anglików, dobremu smakowi przeciwne. Czas jakiś dumając, stałem przy ogniu, w pojedynczych wyrazach złorzecząc przewrotnym wyobrażeniom wyspiarzy. Wreszcie pułkownik, jak gdyby znalazł sposób wydobywania się z trudnego położenia, zawołał:

— Już teraz wiem, co zrobim, z jutra nawarim dobru polewku (zupę), to przeze im dohodim.

Parsknąłem śmiechem w odpowiedź.

— No, co se śmiesz?

— Bo Anglicy nigdy prawie nie jadają polewki.

— To nech ich czert porwe! — wrzasnął Węgier i odszedł.

XXIV. W DRODZE DO KOPALN

Ujechawszy kawałek drogi do Melbourne, koło wsi czy miasteczka Elmington stanęliśmy na nocleg. Nie byliśmy na tym miejscu pierwsi; już stał tu wóz naładowany worami maki, przy nim parę koni przywiązanych, pod wozem pijany furman i pies buldog, najlepszy pewnie przyjaciel, bo pilnował i wozu i koni, kiedy pan bez przytomności leżał. Furman we śnie miewał przerwy wzbudzone czkawką; czasami czuło się swoją dla psa objawiał przyciskając go do siebie i nazywając przyjaciąłem.

Noc była pogodna, księżyc świecił tak jasno, że mógł pisać dziennik mój, siedząc na worku z obrokiem. Towarzystwo moi pokładli się spać, ja czuwałem, gdyż pierwsza kolej trzymania warty do północy, dziś przypadła na mnie. Bojąc się bowiem, by nam koni

nie skradziono, postanowiliśmy wartę odbywać kolejno. Pierwsza to noc była w podróży do kopalni. Różne myśli snuły mi się po głowie, porównywałem obecne położenie moje z dawnym, czasem smutek ogarnął mnie. Czasem uśmiechnąłem się, a patrząc wkoło siebie, widziałem drzewa odmienne od naszych, słyszałem w oddaleniu w cichości nocy jakieś nieznane głosy, podobne do kocich lub do płaczu szakala, a na boku pukanie, jakby z kilkudziesięciu naparstków, kiedy włożony palec raptem wyciągnięty zostanie. Co to za głosy, co to za pukanie?... Daremnie odgadnąć siliłem się. Gdzieś wokoło strzały słychać, jak ogień flankierski. Na co te strzały w noc późną? Może się kiedyś dowiem. Lecz już pół do pierwszej i mnie też spocząć trzeba; budząc więc Stacha, który mnie luzować miał, i oddawszy mu dwie nabite strzelby, kładnę się.

XXV. PRAGNIENIE

Szliśmy stepem pokrytym nikłą, rzadką trawką. Słońce piekło niemiłosiernie, nigdzie kropli wody ani dla nas, ani dla koni, nie można się było zatrzymać aż dopiero dobrze po południu koło drewnianego domku o dwóch oknach, który tak bezwstydnie nosił nazwę: „Hotel“, a stał na pustym stepie. Sądziłem, że przynajmniej musi być gdzie w pobliżu wody, bo jakżeby bez niej żyć mogli mieszkańcy hotelu. Na zapytanie nasze, gdzieby jej dostać można, odpowiedziano krótko: „Wody nie ma, ale jest piwo i wódka“. Dobre rzeczy na ugaszenie pragnienia! Widać jednak, że gospodarstwu chodziło o wyszynk napojów, nie zaś o dogodność podróżujących, którzy by chętniej zapłacili za wodę, jak za te specjały. Widząc że tu daremnym byłoby dopytywanie, udaliśmy się do odpoczywających na boku bullock drivers (furmanów jeżdżących wołami). Ci pokazali nam opodal na ustroniu kilka drzew, a przy nich buda. Była to stacja owiec. Poszedłem ze Stachem i z radością ujrzałem studnię z kołem. Przysiadaliśmy do niej chcąc uciągnąć wody, aż tu wychodzi do nas gospodyni, brudna, z ustami parszającymi śliną, i kaczym głosem woła:

— Co tam chcecie?

— Wody, pani.

— Za wodę zapłaćcie pierwej.

Zdumiliśmy się zagadnieniem tym sposobem, bo przeszedłszy trzy części świata, nigdzie jeszcze za wodę zapłaty od nas nie żądano. Mieszkańców azjatyckiej Turcji nazywają barbarzyńcami, a przecież niejeden z Turków, wiedziony uczuciem ludzkości, umierając za-



Rys. A. Uniechowski

pisał fundusz na sprowadzenie, często z daleka, czystej wody do studni zbudowanej przy drodze dla orzeźwienia w upały podróżnych opadających z sił. Tutaj cywilizowana Angielka płacić za nią każe, nie wiedząc, czy cokolwiek zostanie jeszcze na chleb temu, od którego żąda pieniędzy za wodę, co ją Opatrzność bezpłatnie udziela wszystkim narodom, a pokrzepić nią spragnionego człowieka poczytuje sobie za obowiązek każda pocziwa dusza. Ale cóż robić! Usta spieczzone, pragnienie dokucza, kupić więc trzeba. Zapłaciłszy za dwugarncową konewkę naszą blaszaną całego szylinga.



Rys. A. Uniechowski

„Po ulicach przeciągają wozy końmi lub wołami zaprzężnięte...”

kwintnie ubranej; zajeżdżają przed sklep jubilera, wchodzą, a po chwili dama wychodzi z łańcuchem złotym na szyi, zegarkiem u pasa, a pierścieniami na palcach. Nic to — z czasem będzie z niej przyzwoita lady²⁾. Gdy patrzeć na rozrzutność tych ludzi, to miejsce zwątpienia zajmuje nadzieja; przecież tutaj, w Melbourne, wszędzie widać złoto, to źródło zbytków i rozpusty ludzi, widać je nie tylko w ich postępowaniu, ale i w oknach sklepów, gdzie nogety (kawałki) rozmaitej wielkości porozkładane, a wszystko to wydobyte z kopalń tutejszych. Może i dla mnie przeznaczona bryłka gdzieś tam w ziemi spoczywa, trzeba poszukać, bo bez niej nie mógłbym widzieć kraju rodzinnego ani nawet powrócić do Europy, bo pozostać tu na zawsze nie chciałbym za wszystkie miny świata.

Chodząc po ulicach chciałem dopytać się gdzieby można znaleźć praczkę. Chciałem oddać bieliznę po długiej podróży. Pokazało się jednak, że za cenę jakiej tu żądają za upranie koszuli, można by kupić w Anglii nową. Trudno byłoby nawet płacić po szylingu od sztuki, bo opranie wyczerpałoby całą kasę. Zabrałem więc bieliznę, mydła kawałek i poszedłem nad rzekę. Tu już zastałem wzdłuż brzegu dużo towarzyszy podróży. Jeden z bliższych, ujrawszy mnie, zawołał: — „A, i ty także? Słusznie robisz, że sam pierzesz, bo kto by tu sypał pieniądze za to“. Potwierdziłem zdanie mówiącego z dodatkiem moralnym, że człowiek powinien się starać wszystkie potrzeby załatwiać sam, jeżeli ma zdrowie i siły po temu. Gdyby mój sąsiad był filozofem, dojrzałby był w rysach twarzy mojej, że trochę octu było w tym sensie moralnym, bo nie posiadając rutyny przyjemnej tej roboty, myślałem, że im mocniej trzeć będę płótno, tym prędzej się ułatwie. Tarłem więc, choć w zgęciach palców na wierzchu ręki ostry ból czułem, a wreszcie płótno zamiast bieleć, czerwienić się zaczęło. Wszystkie palce na zgęciach pokazały się bez skóry. Ani sposób kończyć pranie, a przecież nie wypada w

maszyną! Wówczas wynalazcę największym człowiekiem nazwałem. Ale cóż z tego rozbiór praktyczny? Tu ani kobiet przy balii, ani ługu, ani żadnej maszyny nie ma. Yarayara w błotnistych brzegach przede mną leniwie toczy wody, na brzegu kupa bielizny, a w ręce ją wziąć — ani rusz. „Jakże to drudzy robią — pomyślałem — wszak niejeden z nich pewnie także pierwszy raz w życiu bawi się praniem!“

Zapaliłem fajkę, i niby zmęczony robotą, przejechałem się chęć, tymczasem posuwam rekonesans³⁾ wzdłuż brzegu, uważając pilnie wszystkie ruchy piorących, i spostrzegam, że w sposób zupełnie odmienny od mego rozwiązują trudne zadania, bo rozciągnąwszy koszulę na murawie, jedną tylko ręką posuwają po niej i żeby nawet ta jedna ręka szwanku nie poniosła, uzbrowili ją w szcztokę. „Owszem, ładny wynalazek“ — pomyślałem. Pobiegłem po szcztokę, doskonałe wytarłem nią bieliznę i kontent z doświadczenia mądrego, powróciłem. Pokazało się jednak później, że szcztoka, choć odpowiada poniekąd celowi czyszczenia bielizny, to użyta z przyciskiem parę razy do jednej i tej samej sztuki, za trzecim razem nie zostawia nic do czyszczenia, bo cała koszula wyglądała jakby robótkami a jour⁴⁾ była zasiana.

XXIII. PUŁKOWNIK WĘGIER

Szczęśliwy, że się zbył przykrego zatrudnienia, powróciłem znowu do kuchni. Jakoś skłaniał mi z nią idzie, bo już w obozach nieraz występowałem w roli kuchmistrza. Raz nastawiwszy potrawy na ogień, tylko po trosze dokładałem drzewa; czasem w jednym rondlu posolę i zamieszam kaszę, z drugiego skosztuję zrazów. Nieraz kasza gęsto zasypiana przywrze grubo do boków rondla, a zrazy przypalą się, ale i temu się radzi, kaszę wybieram prędko na miskę i wystawiam na wiatr, a zrazy podlewam octem, by odjąć obydwom nieprzyjemny odór spalenizny.

1) miny — kopalnie.
2) Lady (ang.) — pani.

3) rekonesans — (fr. wojsk.) zwiady.
4) à jour — (fr.) przezroczysty.

5) Pułkownik P. Węgier, towarzysz broni Korzelińskiego z kampanii węgierskiej 1848/49 r.

nasz fotokorespondenci donoszą

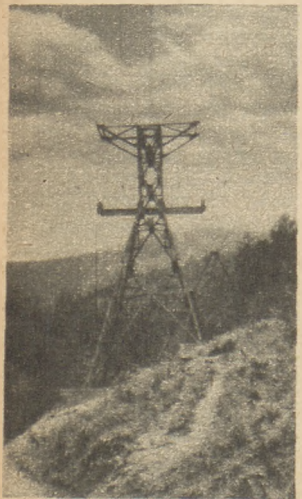
BESKID ZAPRASZA TURYSTÓW



Piękne jest lato w Beskidach. Łąki barwią się różnokolorowymi kwiatami, mieszane lasy różnorodną roślinnością. Rozległe wzgórza dają możliwość turyście wędrowania przez długie godziny coraz innymi drogami.

W całej pełni wreszcie tu praca przy budowie kolejki linowej na Szyndzielnię, która służyć będzie nie tylko narciarzom w zimie, lecz i turystom o słabszym zdrowiu, nie mogącym pozwolić sobie na kilkogodzinny pieszny spacer do schroniska na szczycie.

W lecie można obejrzeć tam alpinarium, zawierające wiele roślin górskich, polskich i obcych. Godną podkreślenia jest wzorowa dbałość o to alpinarium, którą sprawuje honorowo ob. Maria Malyszak z Bielska.



DLA OCHŁODY

Gdy nie ma w pobliżu ani morza, ani rzeki, ani stawu, można poradzić sobie choć w ten sposób. Zapewniam zresztą, że przysnąć na słońcu należy do prawdziwych przyjemności. Spójrzcie na ową „delikwentkę”: trzeba ją było siłą wciągnąć pod strumień zimnej wody, a przecież później była bardzo z tego zadowolona.

Stefan Arczyński, Wrocław



Wielką wygodą dla turysty w Beskidzie Śląskim są liczne schroniska PTTK. Znajdują się w nich tablice z wykazem roślin, których zrywać nie wolno, wykonane przez uczennice Państwowego Gimnazjum Żeńskiego w Bielsku. Niestety nie dodano, że w ogóle nie powinno się żadnych roślin bez potrzeby zrywać. Np. widuje się, że rośliny o znaczeniu leczniczym i przemysłowym, chronione przez ustawy, zrywane są masowo i rzucane potem przez niesforną młodzież.

Zofia Zwolińska, Zakopane

NAD ODRĄ KWITNĄ SZTUKI PIĘKNE

Z pierwszymi grupami osadników lubuskich na obszary odrzańskie przybyło grono artystów-plastyków, którzy postanowili rozwinąć twórczość, opartą na tematyce regionalnej. Większość z nich urządziła swe pracownie w „mieście winnic i kominów fabrycznych” — Zielonej Górze, w przemysłowym Gorzowie, w Międzyrzeczku zwanym „Lubuską Wenecją” i w zachodnim, zabytkowym Lubsku.

Już po dwóch latach pokaźny dorobek twórczy pozwolił na otwarcie pierwszej Wystawy Plastyków Lubuskich w Gorzowie, następną zorganizowano w maju 1948 r. w Zielonej Górze. Wystawa ta wykazała, iż artyści czerpiący tematykę z życia i pracy tamtejszych robotników i chłopów wkroczyli na drogę wiodącą do socjalistycznego realizmu.

Na licznych dotychczasowych wystawach na czoło wysunęli się: Wiesław Müldner-Nieckowski, twórca ciekawego w kolorystyce „Zaułka zielonogórskiego”, Juliusz Majerski (jego pedzla portret żabskiego, młodzieżowego przodownika „Zastu”, zakupiło Ministerstwo Kultury i Sztuki), subtelny w rysunku Ziemowit Szuman z Gorzowa i Włodzimierz Trofimow z Lubaka, którego olej „Kuźnia” zakupiło Prezydium WRN w Zielonej Górze.

Z rzeźbiarzy wyróżnili się: Wanda Sokółowska-Majerska, wspomniany już Wiesław Müldner-Nieckowski, biegle władający zarówno dłutem jak i pędzlem, oraz Jan Nowacki, debiutujący rzeźbą „Odrodzenie”.

Niektórzy z artystów lubuskich opuścili niestety teren województwa zielonogórskiego, lecz miejsce ich zajęli nowi, nie mniej utalentowani przybysze, jak Walery Kozłowski, b. dekorator teatrów krakowskich, który osiadł we wsi Nieckowice i Alfons Kowalski, prowadzący pracownię w Międzyrzeczku. Olej Kozłowa „Korespondent wiejski” i Kowalskiego „Pogłębienie rzeki Odry” są wymownym dowodem, że na obszarach między Odrą i Nysą pomyślnie rozwija się sztuka, ściśle związana z budownictwem socjalizmu.

Mieczysław Turski, Zielona Góra

SPŁACIMY TEN DŁUG...

Cofnijmy się do maja. W połowie tego miesiąca planista przedsiębiorstwa ZPB im. Stalina w Łodzi przedstawił dyrekcji cyfrę zaległości za I półrocze 1952 r.: 107 tysięcy kg niewyrobionej przędzy, które stały się długiem wobec państwa — długiem, jaki przecież trzeba spłacić.

Dyrektor Dobosz, naczelny inżynier Urbanczyk i sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej Piotrowski po rozważeniu sprawy doszli do wniosku, że zaległości są do nadrobienia i w porozumieniu z Radą Zakładową zwołali zebranie produkcyjnej załogi.

Na zebraniu tym wysunięto kandydaturę Heleny Majewskiej na męża zaufania. Jedni byli za, inni przeciw temu wyborowi. Najbardziej sprzeciwiał się majster Szpakowski i uzasadniał, że przecież Majewska przez wiele miesięcy nie wykonuje swojej bazy akordowej. Zwykle nie zabierająca głosu Janina Olszacka tym razem nie wytrzymała: — Jak majster Szpakowski będzie mniej przesiadywał w swoim kantorku, a częściej na sali, jak zajmnie się właściwą konserwacją i naprawą maszyn, jak będzie więcej troszczył się o ludzi, to na pewno plany będą wykonywane...

Milczyła jedynie Majewska. Zdawała sobie sprawę, że racie mają obydwie strony. To prawda, zaniedbywała czasami pracę, a często też i niedbałość majstra powodowała postój tysięcy przędz. Wybrano jednak Majewską. Robotnicy wierzyli, że podoła zadaniom.

Na masówce Helena Majewska powiedziała:

— Do niedawna nie wykonywałam normy. Dodawałam swoje niewyrobione kilogramy do tego długu naszego zakładu, który rósł. Po prostu nie rozumiałam, że od mojej pracy i od pracy nas wszystkich zależy wykonanie planów produkcyjnych, nasz dobrobyt i pokonanie trudności gospodarczych naszego kraju. Od chwili, kiedy to zrozumiałam, przekraczam normę, ale wiem, że mogę dać z siebie jeszcze więcej. Dziś, wobec całej załogi, zobowiązuję się podnieść mą wydajność ze 113% do 116% i wzywam wszystkie przadki w naszym zakładzie i w całej Polsce do współzawodnictwa o tytuł najlepszej przadki.

Apel ten z miejsca podjęły: Torbińska, Paradowska, Kłosińska, Olszacka, Cieślak, Brzozowska, Muszczyńska i wiele, wiele innych. Cała zaś załoga wezwała wszystkie przedsiębiorstwa w Polsce do współzawodnictwa o tytuł najlepszej przadki.

Nazajutrz po podjętej uchwale, przedsiębiorstwa ZPB im. Stalina po raz pierwszy od szeregu tygodni wykonała plan dzienny w 100%. Nie był to sukces jednorazowy. Ta jedna z największych przedsiębiorstw średnioprzednich dzień po dniu wykonuje lub przekracza plany.

Apel załogi ZPB im. Stalina podjęty został przez wszystkie przedsiębiorstwa przemysłu bawełnianego.

M. B. i W. O. Łódź Zdjęcia L. Olejniczak

FOTOGRAFIA NA CODZIEN



Jan Nowacki — „Odbudowa” (brąz).



Stanisław Mierzejewski — „Uczeń” (sanguina)



Müldner - Nieckowski „Macierzyństwo” (brąz).

Jak naświetlać? — Odpowiedź na to pytanie jest trudna i często sprawa naświetlania stanowi twardy orzech do zgryzienia nawet dla doświadczonych fotografów zawodowych. Dokładnie określić czas naświetlania może tylko precyzyjny światłomierz elektryczny, rzadko używany przez fotoamatorów. Musimy więc obejść się bez niego i poradzić sobie w inny sposób.

Zanim nabędziemy wprawę w szacowaniu na oko oświetlenia naszego motywu i odpowiedniego nastawiania przysłony oraz szybkości migawki, wielkie usługi odda nam popularna „tabelka naświetlań”, którą w postaci kartonowego kraczka nabyć możemy w każdym sklepie fotograficznym. Tabela taka jest prosta w obsłudze, nie potrzebujemy tu więc zamieszczać obszerniejszych opisów, jak posługiwać się nią przy zdjęciach. Zasada dla wszystkich tego rodzaju tabel jest ta sama: w odpowiednich grupach, określających warunki zdjęcia, a więc pora roku i dnia, pogoda, przedmiot zdjęcia oraz czułość negatywów, odśzukujemy odpowiednie rubryki i odpowiadające im cyfry, których suma, po nastawieniu jej na ruchomym kraczku, pozwoli nam odczytać właściwy czas naświetlania dla każdej przysłony.

Oczywiście, tabele takie dalekie są od doskonałości, stosowanie się jednak do ich wskazań uchroni nas od bardziej rażących błędów w naświetlaniu. Emulsja filmów produkcji krajowej jest bardzo tolerancyjna na znaczne nawet odchylenia od właściwego czasu naświetlania — pamiętajmy jednak, iż filmy nasze są bardziej wyrozumiałe na błędy wskutek prześwietlenia niż niedoświetlenia ich. Dlatego też w wypadkach wątpliwości, gdy np. nie możemy zdecydować się jak określić pogodę — czy jako „lekkie zachmurzenie” czy też „pochmurno” — lepiej naświetlać dłużej. Z prześwietlonego negatywu, nadmiernie zaczernionego, laboratorium zawsze coś jeszcze „uratuje”, natomiast negatyw „krótki”, zdecydowanie biały, na którym widnieją tylko zarysy obrazu, jest dla nas bezpowrotnie stracony.

Tak więc zasadniczą odpowiedzią na pytanie „jak naświetlać” jest: lepiej naświetlać za długo niż za krótko. Szybko też dojdziemy do wprawy w określanie czasu naświetlania, jeśli będziemy prowadzili notatki w postaci stałego dzienniczka fotogra-

ficznego. W niewielkim notesie, który nosić będziemy zawsze z aparatem, wpisywać będziemy dane odnośnie każdego zdjęcia, a więc: 1. numer kolejny zdjęcia, 2. miejscowość, data, godzina, 3. treść zdjęcia, 4. przysłona, 5. migawka (czas naświetlania), 6. rodzaj oświetlenia, 7. uwagi.

Prowadzenie takich notatek w dzienniczku wymaga tylko odrobiny systematyczności, daje natomiast olbrzymie korzyści, o których przekonamy się już po dwóch — trzech naszych filmach. A więc Czytelnicy — do naszego „uzbrojenia” fotograficznego dołączamy od dziś notatnik, a po wywołaniu filmów i porównaniu rezultatów, napiszemy do „Świata” o wyniku naszej pracy.

Na zakończenie jeszcze najprostsza tabela naświetlań, którą podajemy wg. podrecznika dr T. Cypriana „Technika nowoczesnej fotografii”. Tabela ta, używana przez fotoreporterów, nie wymaga skomplikowanych obliczeń i łatwo nauczyć się jej na pamięć.

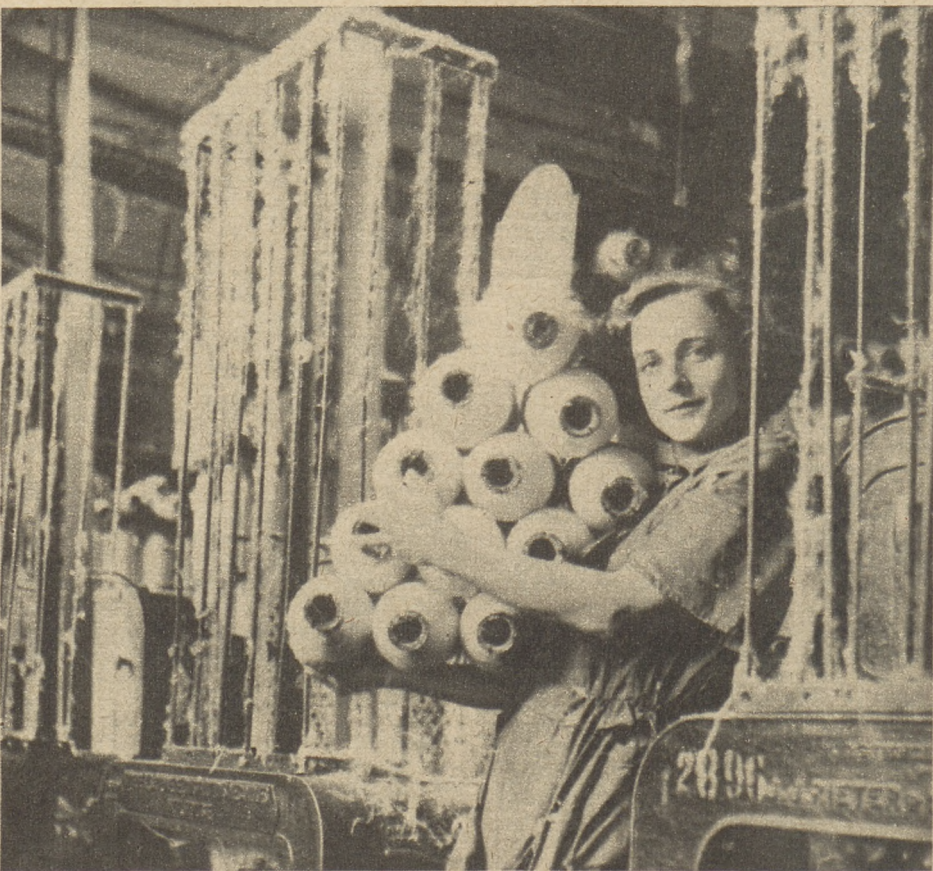
1. Czas naświetlania stały: w lecie 1/100 sek., na wiosnę i jesień — 1/50 sek., w zimie — 1/25 sek.

2. Oświetlenie: pomuro — czynnik 1, bez słońca — 2, słabe słońce — 3, pełne słońce — 4.

3. Przedmiot zdjęcia: motyw w głębokim dniu — czynnik 1, na ulicy, słońce i cień — 2, białe budynki i krajobraz w słońcu — 3, śnieg, plaża, panorama — 4.

Czynnik z grupy II (oświetlenie) mnożymy przez czynnik grupy III (przedmiot zdjęcia) i otrzymujemy w ten sposób iloczyn, podający nam w przybliżeniu cyfrę odpowiedniej przysłony. Np. fotografujemy na ulicy przy słabym słońcu (czynnik 3), na plaży (czynnik 4), iloczyn 12 (3 x 4) określi nam w przybliżeniu przysłonę — „11” lub „12,5”, w zależności od zastosowanego w naszym aparacie systemu cyfr przysłony. Czas mamy stały — w lecie 1/100 sek., pracujemy stale na filmie produkcji krajowej.

Jeśli nie chcemy tej tabelki nauczyć się na pamięć, przepiszmy ją sobie na małej karteczce, którą nosić będziemy stale w futerale aparatu. Jest to oczywiście tabela b. prosta, nie uwzględniająca wielu innych warunków zdjęć, jak np. zdjęcia w mieszkaniu. Teraz jednak, w okresie wczasów, będzie nam wielce pomocna.



Helena Majewska rzuciła wezwanie do współzawodnictwa o tytuł najlepszej przadki w Polsce.

MŁODZIEŻ W USA

Prasa amerykańska z troską się nagle o swą młodzież. W szeregu pism pojawiły się na ten temat alarmujące artykuły. Sytuacja młodzieży jest bardzo zła — oto zgodny wniosek. Czyżby panów z Wall Street ruszyło sumienie? Ach, nie, chodzi o coś zupełnie innego. To panowie z Pentagonu (amerykańskie ministerstwo wojny) zaniepokoił się o jakość dostarczanego im mięsa armatniego!

Głównie zajął się sprawą organ wielkiego kapitału i tuba Pentagonu „United States News and World Report” w numerze z 4 lipca. Stąd też czerpiemy nasze informacje. Otóż pismo to poddało gruntownej analizie sprawozdania amerykańskich komisji poborowych i podniosło krzyk!

Okazało się bowiem, że (cytujemy):

„Co trzeci młodzieniec amerykański, zbadany przez komisję poborową, nie nadaje się do służby wojskowej”. Dlaczego? Ze względu na zły stan fizyczny i umysłowy. Spośród każdego tysiąca poborowych — 356 zostało przez władzę odrzuconych, jako nie nadających się do służby wojskowej.

Blizsza analiza tych danych rzuca ciekawe światło na stan zdrowotny i rozwój umysłowy młodzieży amerykańskiej. Należy tu zaznaczyć, że dane te dotyczą wyłącznie młodzieży płci męskiej, jako tej, która podlega obowiązkowi służby wojskowej. Dają się jednak z pewnym przybliżeniem uogólnić na całą młodzież.

Otóż z każdego 356 niezdolnych do służby wojskowej młodzieńców — 168 zostało odrzuconych z powodu złego stanu zdrowia i defektów fizycznych, 138 z powodu niedorozwoju umysłowego i niskiego stopnia inteligencji, 30 z obu powodów łącznie, a 20 z pobudek moralnych.

Na każdy tysiąc poborowych, odrzuconych z powodu złego stanu zdrowia

i defektów fizycznych — aż 124 cierpiało na zaburzenia natury psychicznej.

Porównując te liczby z materiałem statystycznym z okresu II wojny światowej, prasa amerykańska pociesza się, że nastąpił spadek odsetka ludzi cierpiących na zaburzenia psychiczne. Wtedy bowiem z każdego tysiąca odrzuconych przy poborze, aż 161 przejawiało oznaki zaburzeń umysłowych. Ale „US News and World Report” podkreśla, że ten rzekomy spadek nie powinien nikogo wprowadzać w błąd. Chodzi po prostu o to, że lekarze wojskowi dostali rozkaz stosowania mniej surowych kryteriów. Czyli, innymi słowy, „lagodniejszych wariacji” wtedy się nie brało do wojska, a teraz się bierze. Widocznie pod wpływem doświadczeń wojny koreańskiej dowództwo armii USA doszło do wniosku, że pewien odsetek obłąkanych wśród żołnierzy nie zaszkodzi...

Szczególnie jaskrawą wymowę posiadają dane, dotyczące liczby odrzuconych z powodu niedorozwoju umysłowego i niskiego współczynnika inteligencji. Rzut oka na geograficzne uszeregowanie tych liczb, wystarcza, by się zorientować w przyczynach tego zjawiska. Otóż największy odsetek umysłowo niedorozwiniętych przypada na 15 stanów południowych USA. Stany te są w Ameryce dzisiejszej tym, czym „Polska C” była u nas przed wojną. Są to obszary wyjątkowej nędzy szerokich mas ludności.

Wszystko to, jak na kraj, który do znużenia trąbi o swym rzekomym „powszechnym dobrobycie”, jest bardzo wymowne. Pamiętajmy więc, że w USA nie istnieje żaden system lecznictwa powszechnego ani ubezpieczeń chorobowych, szkolnictwo zaś jest w olbrzymiej większości domeną prywatnej inicjatywy i nauka kosztuje słono, i to bardzo.

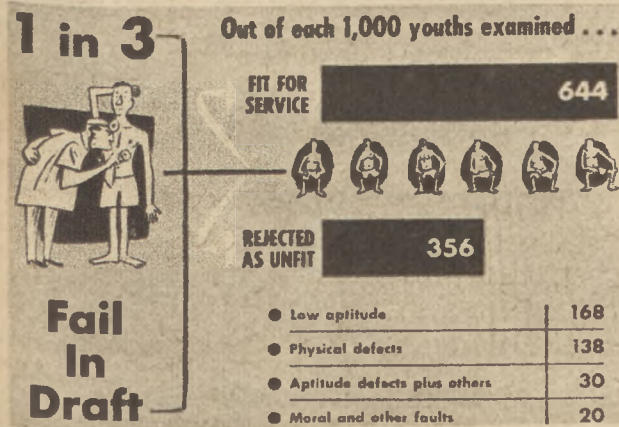


Diagram zaczerpnięty z tygodnika „US News and World Report”.

WCAŁE NIEŻLE...

Dziennik amerykański „Chicago Daily News” rozpisal wśród swych korespondentów zagranicznych ankietę na temat: „Co myślą w Europie o polityce zagranicznej USA?”. Podsumowanie tej ankiety dokonane przez redakcję dziennika zawiera m. in. następujące obserwacje:

„Nasza polityka zagraniczna jest przesłknięta militarystką. Zbyt często myślimy w kategoriach samolotów bombowych i lotniskowców, a zbyt rzadko w duchu reform społecznych... Nasz rząd i nasze społeczeństwo mają zły zwyczaj decydowania na

własną rękę o tym, co jest dobre dla świata a co złe... Nie popieramy nigdy dążeń miejscowej ludności, natomiast zawsze podtrzymujemy starożytny system kolonialny... Wychowaliśmy pewną ilość nie-dojrzałych i niedokształconych wojskowych, tudzież pseudo-wojskowych, cierpiących na kompleks „bohaterskich zdobywców” i obnoszących się ze swą pychą po cudzych krajach. Oni to właśnie, plus nasz program zbroje-

niowy i hałaśliwe wygrazanie bombą atomową przysporzyły nam licznych nieprzyjaciół i pozbawiły zaufania i szacunku wśród poważnych odłamów ludności różnych krajów...”

Wcale nieźle, wcale... Czyżby Departament Stanu nie czytywał gazet amerykańskich? A może po prostu już dawno przestał się liczyć z czyjąkolwiek opinią o sobie i swej polityce? Raczej to drugie...

GAZETA ZNOWU AKTUALNA



Oto numer dziennika japońskiego w języku angielskim, „Osaka Mainichi” z dn. 21 marca 1937. Wydanie specjalne, poświęcone hitlerowsko-japońskiemu paktowi „antykominternowskiemu”. Redakcja umieściła pomiędzy emblematami hitlerowskimi a japońskimi — posag Wolności, który bywa używany jako symbol USA. I oto po piętnastu latach, po podpisaniu dyktatu z Japonią w San Francisco i układu ogólnego z Trizonią w Bonn — okładowa stronica dziennika stała się znowu aktualna.

TARZAN WŚRÓD MAŁP...



Fot. Keystone

...albo wśród polityków amerykańskich, co w danym wypadku wychodzi na jedno. Ten brodaty dryblas, ucharakteryzowany na bohatera głośnych niegdyś powieści o Tarzanie-małpoludzie, zasiadał na konwencji Partii Republikańskiej w Chicago, ozdobiony znacznikiem „I like Ike”, co było zawołaniem zwolenników Eisenhowera. Nie wiemy, w jakim stopniu Eisenhower zawdzięcza swój wybór na konwencji poparci tego właśnie dzikus, ale nie zdziwilibyśmy się wcale, gdyby tak właśnie było. Ostatecznie Tarzan najlepiej wie, co to prawo dżungli, a Eisenhower jest chyba najlepszym tego prawa wyrazicielem zarówno w stosunkach między Amerykaninami jak między narodami świata.

Drodzy Czytelnicy!

SZANOWNY OBYWATELU REDAKTORZE!

W 26 numerze „Świata” przeczytałem w rubryce „Świat przypomina” ciekawą wzmiankę o napisanym w 1848 roku wierszu Ancezy, skierowanym przeciw Fryderycjańskiej tyranii i nawołującym do walki o wolność ludów. Przy tej sposobności chciałbym przypomnieć, że w owej epoce również wielu pisarzy niemieckich dopominało się o wolność narodu polskiego, piętnując jego ciemność. I tak postępowy poeta Georg Herwegh pisał w tym samym 1848 roku, zwracając się do Polaków - demokratów:

„Sprawa Polski jest sprawą życiową dla nas i dla was, a rekojmia jej pomyślnego rozwiązania są nasze i wasze niezłomne zapatrywania demokratyczne.

Demokracja jest jedyną zwycięską bronią naszej epoki przeciwko absolutyzmowi i chociaż nasza życzliwość obejmuje całą waszą ojczyznę, zwracamy się z naszym pozdrowieniem wciernić do was, którzyście pierwsi usłali i wypowiedzieli: i dla Polski jedyną abolicję w demokracji!

Odwagi, bracia! Nadeszła wasza godzina. Sprawiedliwość dotęgnęła już jedno z mocarstw, które tak ciężko zawińało wobec was. Wiedzieliśmy jak ukorzyła się przed gniewem narodu władza, która rozpoczęła swoją haniebną karierę od tego, że was zdradziła i opuściła w waszej bohaterskiej walce. Zbliża się dzień zemsty na naszym wspólnym wrogu i demokracji niemieckiej nie słońca wpięć broni, samim imię polskiego narodu nie zabrami pełniej i piękniej niż kiedykolwiek w koncercie ludów Europy. Tak niech się stanie!

Idziemy wspólną drogą i nasze losy są ze sobą związane — nasze zawołanie na dzisiaj brzmie: nie ma wolnych Niemiec bez wolnej Polski, nie ma wolnej Polski bez wolnych Niemiec!”

Z szacunkiem ROMAN KARST

W okresie letnim napływają do redakcji listy Czytelników z wczasów, którzy piszą o swych wrażeniach z pobytu nad morzem czy w górach. Nadchodzą też listy od najmłodszych naszych przyjaciół z kolonii letnich. Ostatnio np. Krystyna Senio, przebywająca w Małej Kloni, tak opisuje swój pobyt na kolonii letniej: „Jestem na kolonii w Małej Kloni, powiat Tuchola, skąd chciałam podzielić się z Tobą „Redakcjo” moimi wrażeniami. Mieszkamy w pięknym pałacu, który dawniej należał do obszarnika, a teraz widać w nim uśmiechnięte twarze dzieci. Pałac nasz otoczony jest pięknym parkiem, w którym spędzamy wolne chwile. Chodzimy na wycieczki, gdzie bawimy się w naszą ulubioną zabawę — podchody. Jeździmy także nad jezioro, które znajduje się w Pamiętowie. W pobliżu jeziora jest las, do którego chętnie idziemy na jagody. Na kołnii tej są same dziewczęta, a na drugi miesiąc, tj. w sierpniu, będą chłopcy. A teraz, gdy już opisałam Ci, gdzie jesteśmy i czy jest nam dobrze, chciałybym donieść Ci o podjętym przez nas zobowiązaniu złotowym. A mianowicie: jak wiadomo Ci już, pałac nasz otoczony jest pięknym parkiem, który był bardzo zaniedbany, więc w ramach czynu złotowego zobowiązaliśmy się doprowadzić go do porządku, co już uczyniliśmy. Poza tym zobowiązaliśmy się organizować przez cały czas trwania turnusu I ogniska złotowe. Dwa takie ogniska już odbyły się. Oglądali je mieszkańcy pobliskich wsi, jak: Wądowa, Pruszcza, Bagienicy, Wielkiej Kloni itd. W dniu otwarcia Złotu mamy zamiar zorganizować akademię, połączoną z 8 rocznicą PKWN. A teraz o naszym najważniejszym zobowiązaniu. Wszystkie starsze dziewczynki zobowiązały się pomóc w pracy podczas żniw chłopom małorolnym. Co mam Wam jeszcze pisać? Życie upływa nam tu miło i wesoło w pracy i zabawie.

Prosimy, przyjdźcie do nas na naszą akademię. Przyjdźcie, a zobaczycie, jak u nas pięknie i jak nam dobrze się tu żyje”.

Niestety nie mogliśmy przybyć na Waszą kolonię, ponieważ przygotowaliśmy dla Was, Kochane Dzieci, obecny numer „Świata”, w którym widzicie wiele fotografii zrobionych przez naszych fotoreporterów w okresie Złotu Młodych Przedowników Budowniczych Polski Ludowej. Bardzo Was natomiast prosi dział „Nasi fotokorespondenci donoszą” o przysłanie zdjęcia z akademii w Małej Kloni z opisem samej uroczystości, a my ze swej strony pragniemy wiedzieć, jak się Wam podobał nasz fotoreportaż ze Złotu. Napiszcie więc do nas kilka słów na ten temat, w wolnych chwilach od zabaw i zajęć kolonijnych.

Ob. Henryk Kulński, Ochotniczy Oddział Złotowy, Komp. 11 pl. 11. — W fotoreportażu złotowym, zamieszczonym w Nr 30 „Świata”, zakradła się pomyłka: pod zdjęciem przedstawiającym Ochotniczy Oddział Złotowy ZMP zamieściliśmy błędnie informację, że jest to kolumna sportowców. Szturmowców z Ochotniczego Oddziału, który z wielką ofiarnością pracował przy budowie miasteczek złotych, bardzo przepraszamy.



TANIO i ŁADNIE

O czym mówią te dwie urocze przyjaciółki w bardzo ładnych sukniach z lekkiego samodziła?... Popatrzcie na trzy zdjęcia z prawej strony, a zrozumiecie: mówią o nieestetycznym sposobie siedzenia niektórych kobiet. Najbardziej ciekawa lektura nie usprawiedliwia przecież wyczyniania nogami takich na przykład przedziwnych żamańców. Kiedy siedzimy w towarzystwie i jesteśmy pochłonięte rozmową, nie zapominajmy, że tak mogą wyglądać nasze nogi, jak na zdjęciu następnym. Fotografia ostatnia dowodzi, że można siedzieć swobodnie, w sposób niewymuszony, a jednak estetyczny i pełen wdzięku.

Atrakcją naszego dzisiejszego odcinka jest model (na lewo) sukni, którą uszyjemy sobie na letnie zabawy taneczne. Może być z jedwabiu lub z kretonu.



SZACHY

WYNIKI V KONKURSU ROZWIĄZANIOWEGO

ZADANIE A41. 1. Sc4-b6
ZADANIE A43. 1. f7-f8W!
ZADANIE A45. 1. Wa2 Gg1
2. Wg2 Kf3 3. W:g1 Kf2 4.
We1 e4 5. Se6 e3 6. Sc5! e2+
7. Kd2 Sf1+ 8. Ke1! K:e1 9.
Sd3 mat.

ZADANIE A47. 1. d6 d3 2.
c:d3 Wg6 3. d7 Wd6 4. d8W
W:c6 5. Wb8 Wd6 6. Kd2 Wd7
7. Kc3 Wc7+ 8. Kd4 Wd7+
9. Kc5 W:d3 10. Kc4 i wygry-
wa.

ZADANIE A49. 1. Sa2-c1
ZADANIE B42. 1. g6+ h:g6
2. Wb7 mat. 1...K:g6 2. e7
Kf7 3. Wh8 2...Kh6 3. Wg8!
ZADANIE B44. 1. e4! G:e4
2. b7 1...Ge6 2. e:d5

ZADANIE B46. 1. W:d4!
ZADANIE B48. 1...Hg2+!
2. K:g2 Sf4+ 3. Kgl Sh3 mat.
ZADANIE B50. 1. a6 Wh7+
2. H:h7+ K:h7 3. a7 Hf8 4.

Wa2 Ha8 5. b4 i białe wygry-
wają.

Nagrody za prawidłowe roz-
wiązania zadań konkursowych
wysłali:

1) Stefan Davidson, Cze-
stochowa, 2) St. Czarniecki,
Ziębice, 3) Eugeniusz Iwa-
now, Częstochowa, 4) M. Weg-
rzyński, Łódź. Nagrody wy-
słaliśmy pocztą i prosimy o
potwierdzenie ich odbioru.

MECZ SZACHOWY

„Świat” — Czytelnicy

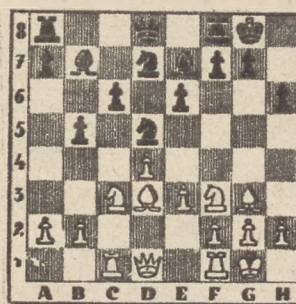
Walka na trzech szachow-
nicach trwa. Niewiele brako-
wało, a partia W21 zakończy-
ła się nieoczekiwanie szyb-
kim zwycięstwem Redakcji,
bowiem pierwsza poczta przy-
niosła bardzo dużo odpowie-
dzi Czytelników, którzy w
tym wariantcie proponowali
słabe posunięcie 12...S:e5.
Nie ulega wątpliwości, że po

13.G:h7+ K:h7 14.H:d8 par-
tia byłaby nie do uratowania.
Jednakże po dalszych por-
cjach odpowiedzi Czytelników
posunięcie S:e5 spadło na
drugie miejsce.
W partii W21 przeszedł
ruch Gc8-b7, który uzyskał
22,9% głosów. Na dalszych
miejscach: b5-b4, Ge7-b4 i
Hd8-a5. W partii W20 Czy-

telnicy wybrali c5:d4 (28,6%),
przed g7-g6 (19,8%) i c5-c4
(14,3%). Wreszcie w partii
W21 wysunęło się na czoło
Gc8-b7 (26,7%) przed niefor-
tunnym Sc6:e5 (24,2%) i
Gc8-a5 (21,5%).

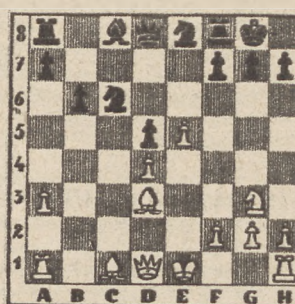
Po uwzględnieniu kolejnego
posunięcia Redakcji trzy na-
sze partie wyglądają następu-
jąco:

PARTIA W1



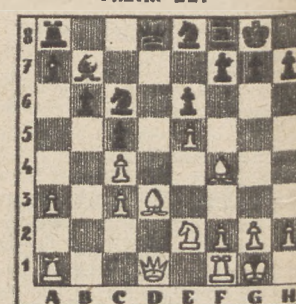
10. Gg5-h4 Sf6-d5
11. Gh4-g3 b7-b5
12. Gc4-d3 Gc8-b7
13. 0-0

PARTIA W20



10. c4:d5 e6:d5
11. e4-e5 Sf6-e8
12. Se2-g3 c5:d4
13. c3:d4

PARTIA W21



10. e4-e5 d7-d6
11. 0-0 d6:e5
12. d4:e5 Gc8-b7
13. Gc1-f4

Przypominamy, że odpowiedzi na trzynaste posunięcie Redakcji winni Czytelnicy wysłać
najpóźniej we wtorek, 5 sierpnia b.r.

ROZRYWKI UMYŚŁOWE

SZYFROGRAM

Do poziomych rzędów
podanej figury (na miej-
sce liczb) wpisać 11 wy-
razów ośmioliterowych
o poniższych znaczeniach.
W ten sposób dla każdej
liczby otrzymamy odpow-
iednik literowy. Nastę-
pie wypisać wszystkie
litery z figury według ko-
lejności odpowiadających
im liczb od 1 do 88 i od-
czytać następnie rozwią-
zanie.

Znaczenie wyrazów: 1)
Należący do spółki, 2)
Krótkie dowcipne opo-
wiadanie, 3) Ubocze, za-
cisze, 4) Wprowadzanie
leków do ustroju drogą
wstrzykiwań, 5) Bryła
geometryczna, 6) Zwolen-
nik, wielbiciel, 7) Powie-
wy, 8) Grzbiet wołowy za

59	74	27	14	81	45	22	62
2	38	76	87	44	80	24	17
73	3	32	28	88	56	46	82
67	84	79	35	57	47	34	29
42	16	86	77	9	85	26	64
11	6	40	66	53	18	50	71
13	33	20	1	55	78	10	61
12	39	69	4	21	36	37	54
48	8	30	51	5	65	15	49
25	31	83	60	58	7	23	68
75	41	52	43	70	63	72	19



łopatką, 9) Zbyttnio śmia-
ły, 10) Producent, 11) Za-
sypano, zarzucono.

Rozwiązania należy
nadsyłać w terminie 10-
dniowym od daty ukaza-
nia się numeru pod adre-

sem redakcji z dopiskiem
na kopercie „Rozrywki
umysłowe”. Wśród Czy-
telników, którzy nadesłali
prawidłowe rozwiązania,
rozlosowanych zostanie
20 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 23 (46)

SZYFROGRAM: Nasza no-
wa kultura socjalistyczna ro-
dzi się z przemian społecz-
nych (rucza), ośnowa, polysk
Dzisiaj, narcyz, miesza, Chł-
lon, pszenica, rezultat).

Za dobre rozwiązanie za-
dania z nr 23 (46) nagrody książ-
kowe otrzymują:

1) W. Boron — Chorzów,
ul. Zjednoczenia 1, 2) W.
Cholewina — Warszawa, al.
Niepodległości 151, 3) J. Cho-
łostowski — Puszczykowo, ul.
Libelta 16, pow. Poznań, 4)

8. Czapracki — Wągrowiec,
ul. Kościuszki 39, 5) Z. Da-
racz — Strzelce Krajeńskie 2,
6) L. Herzig — Piotrków, ul.
Słowackiego 26, 7) G. Jenczo-
— Chrzanów, bufet kolejowy,
8) J. Kamionka — Kraków,
ul. Orzeszkowej 306, 9) M.
Łaskowski — Warszawa, ul.
Grottera 17, 10) M. Łuka-
szewicz — Otwock, ul. Pru-
sa 10, 11) H. Machaty — Kra-
ków, ul. Boh. Stalingradu
93a, 12) K. Nowak — w. Ko-
zięgiłki 148, pow. Zawłocze,
13) B. Ostojński — Poznań, ul.

Prądnickiego 12, 14) R. Pa-
la — Ofic. Szkoła Samochod-
owa, 15) T. Sławek — Kato-
wice, ul. Słowackiego 8, 16)
K. Stępniewski — Piotrków,
ul. Ziota 6, 17) B. Śmigielski
— Chorzów, ul. Armii Czer-
wonej 75, 18) J. Wasilewska
— Warszawa, ul. Grottera
19, 19) W. Wojtczakowa —
Ozorków, ul. Zgierska 15, 20)
G. Wroniewiczowa — Kato-
wice, ul. Teatralna 6.

Nagrody wysyłamy pocztą
i prosimy o potwierdzenie ich
odbioru.

„KROKODYLA”

Obwodowe teatry nie wystawiają sztuk miejscowych dramaturgów i nie współpracują z nimi.



Rys. E. Szczegółow

— W tych dniach pokażą u nas sztukę miejscowego autora!
— Czyżby?
— Tak, przyjeżdża z jego sztuką moskiewski teatr...



Rys. J. Gorochow

— Mam znakomity temat na małe opowiadanie!
— Pisziesz?
— Nie, nie wiem, jak zrobić z tego dużą powieść...



Rys. S. Zabaturjew

— Chłopcy, czy w szkole uczą was uprzejmości?
— Tak, ale teraz są wakacje!

BEZ PAPIERKÓW
ANI RUSZ!

1.

Jeden radość widzi w nartach,
drugi w słońcu, w pokach róż,
biurokrata — w grubych aktach.
(Bez papierków ani rusz!).

2.

Biuro. Dzwoni Szeł Odpadków:
„Powymiatać z pótek kurz!”
„Zgoda, lecz dajcie podkładkę!”
(Bez papierków ani rusz!).

3.

W hali maszyn jednej z pań
brakło gumki, no i cóż?
Pisze zapotrzebowanie
(Bez papierków ani rusz!).

4.

Stary rzeźnik z miejskiej hali,
któremu się złamał nóż,
miał pisać do Centrali.
(Bez papierków ani rusz!).

5.

Chłopiec chciał w szalecie usiąść
i jakoś nie zdatył już,
no bo na kwit czekać musiał,
(Bez papierków ani rusz!).

6.

Etykiety po cukierkach
zbiera w parku niejaki stróż,
Kosz się smuci bez papierków,
(Bez papierków ani rusz!).

7.

Komuś, kto walcząc z aktami,
leżał w głębi omentarnych złót
w końcu Akt Zejścia spał.
(Bez papierków ani rusz!).

O WIERZĄCYM
SZLACHCICU

Powiadał Jan Zamojski,
kasztaelan chełmeki, że na
pograniczu za Baram ujrzał
staruchę czelaka i pytał
go: „A nieboże stary! jak-
żeś się tu zestarzał, że cie po-
ganie nie wzięli?”
— Oto (prawie), iżem miś
wiare,
— Jakże to? — spytał go
Zamojski.

Odpowiedział:
— Skoro o Tatarach było
słychać, że idą, to ja wierzy-
łem i uciekałem, i zestarzałem
się.

O ZEGARZE W ŻARKACH

W żarkach pytano karcz-
marki: bije tu zegar?
Ta rzekła: „Zegara tu nie
ma, ale pan bije”.

BIELECKI, KAZNODZIEJA
SPRAWIEDLIWY

Bielecki w pewnym kaza-
niu mówił: „Świat ten u mo-
cnych jest jak piłka u gra-
jących: lata od ręki do ręki,
bije, tłuka, rzece tam bola. A
toż i królestwa latają jak pił-
ka, a biednych ręce najwie-
cej cierpią”.

Tenże w innym kazaniu
powiedział: „Dlaczego na wsł
najwięcej Bartków? Co chłop,
to mówimy, że Bartek. Oto
dlatego, że jak św. Barto-
mieja, tak biednych chłopów
długo wszyscy ze skóry”.

Innym razem zapytał: „Co
to są magnates? Oto magna-
tes: wszystko ciągną do sie-
bie, z tą tylko różnicą, że nie
żelazo, ale złoto”.

ODPOWIEDZ
KRÓLA JANA
SOBIESKIEGO

Na sejmie warszawskim po-
sł jeden sprzeciwiając się
połączeniu broni pod Wied-
niem, rzekł: „Umre wprzód,
niżeli na to pozwolę”. Rozę-
miał się król i odrzekł: „Re-
quiescat in pace”.

O STANCYKU, BŁAZNIE
KRÓLEWSKIM

Stańczyk znajdując się w
Warszawie spostrzegł, iż led-
wie że nie za każdą zamoż-
niejszą niewiastą niesiono po-
duszek do kościoła (były to
poduszki do kłócenia). Jakby
o niczym nie wiedział, pytał:
„alboż to Panie, spać będzie-
cie w kościele?”

Tenże Stańczyk, trefniał
króla Zygmunta II, widząc
jak pijawki stawiają królowi,
rzecze wskazując na pijawki:
są to najprawdziwsie dworza-
nie i przyjaciele królów.

JAK KRÓL SAS
WYGLĄDAŁ

Gdy w roku 1752 August III
z wielu licznym poczem pa-
nów niemieckich i naszych
jechał na polowanie przez
Podlasie do Białowieży, a lu-
dzie z wioski, którzy nigdy
w życiu żadnego króla nie
widzieli, wybiegli przypatry-
wać się na gościnnie brański.
Obserwowałem, jako król je-
gomości spał w głębi swojej
karety (bo miał substancje
tucznej i snu wiele potrzebo-

wał), a przez okno wyglądał
jeno wielki pies jego, buldo-
giem zwany, co widząc baby
i dzieci, i biorąc buldoga za
króla dziwowali się niezmiernie,
że z wejrzenia taki do
psa był podobny.

SEDZIA POBOŻNY

Iwanicki, sędzia ziemski
włodzimierski, kawaler orde-
ru Orła Białego, pobożny,
lecz surowy dla domowników,
jadąc zaśniewał w karocy:
„Kto się w opiekę poda
Panu swemu!”
i powtórzyło to wszystkich
głosy.

Kucharzowi tylko siedzą-
cemu na koźle, rozumiejącemu,
że nie będzie dosłyszany, a
furmana mrukowatego roz-
śmiesz, podobało się zanu-
cić:

„Proszę upiekę, podam pa-
nu swemu!”

Pańskie ucho było dobre,
usłyszał na nieszczęście ku-
charza.

— Co to? Błuznierstwo!
Weście go!

Skoczył z tyłu hajducy,
porwali kucharza, u pajuka
bałog był zawsze za pasem
i sto wyliczono.

Pan tymczasem przyspie-
wywał, wznosząc ręce do Boga:

„Panie daj mi cierpliwość”.
Po tej egzekucji dorywczej
kończono podróż i pieśń po-
bożną zaczęto znowu...

GROBOWIEC
KS. RADZIWIŁŁA

Na pogrzebie ks. Radziwił-
ła, brat Mateusz, reformator,
sławny architekt, wystawił
wspomniany katafalk, na któ-
rym pomalować kazali duszę
księcia od aniołów w koszu
do nieba niesioną.

Na to napisano następujący
wierszyk:

Uskarżała się Radziwiłła
dusza
Na reformata brata Mateu-
sza,
że ją wyprawił do nieba bez
gaci.
Niech mu Bóg płaci.

ŚWIĘTOBLIWY GRACZ

Do sędziego arcybiskupa
Aix-en-Provence, de Cosmaka,
w ostatnich dniach jego ży-
cia nadchodzi wiadomość o
kanonizacji dawno zmarłego
przysięgi Franciszka Sale-
zego.

Stary biskup zaczyna wspo-
minać dawne czasy:

„Był to łagodny, miły i na
wskroś uczciwy człowiek, acz-
kolwiek oszukiwał, gdy gra-
liśmy w pikietę”.

„Jak to? — zapytano bi-
skupa: „święty oszukuje przy
grze w karty? Eminencjo, to
niemożliwe!”

„Sędzia Najwyższy łagod-
niej to osadzi, aniżeli wy,
moi panowie. Nie było to
wszak zwykłe oszustwo. Za-
wyczaj wygrana kwotę roz-
dawał ubogim”.

PIERWSZY KROK JEST
NAJTRUDNIEJSZY

W salonach księżny du Def-
fand rozprawiano o cudach
św. Dionizego, który po odrę-
baniu głowy przebył drogę z
Paryża do Saint Denis z włas-
ną głową pod pachą.

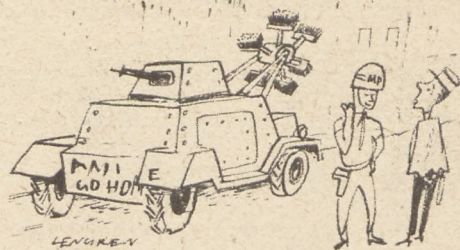
Na co dowcipna księżna od-
rzekła: „Tu, tak samo jak
i w innych sprawach, naj-
trudniejszy jest pierwszy
krok”.

O ZAWODACH

— Medycyna jest nauką
skrytobójców — powiedział
Napoleon do swego lekarza
Desgenettes’a.

— A jaki jest zawód zdo-
bywców? — zapytał Napole-
ona lekarz.

Do druku podał W. Z.



— To nasz rewelacyjny wynalazek — wóz do zamykania
napisów na murach.

Rys. Lengren

Ostatnio odwiedziła Francję grupa niemieckich specjalistów
lotniczych i instruktorów.



Rys. J. Kusiernicki

— Niestety nie ma wśród nas konstruktorów V-2, szukają się
bowiem w podróż do Londynu.

(W związku z pobytem gen. Ridgwaya w Wielkiej Brytanii)



Rys. J. Szymczak

Lew brytyjski: Psiakrew, znowu te muchy!

ANECDOTY HISTORYCZNE

ZĘBRAK I DWORZANIN

Idącemu ulicą w Krakowie
zaszedł zębrak i rzekł doń:
„Proszę Waszmości na chleb”.
Na to odpowiedział Słodzik
Piotr, dziedzic na Wolsano-
wicach, dworzanin króla Zy-
gmunta III: „Jedź, bracie,
sam, ja wolę iść do księdza
biskupa, który mnie zaprosił
na zraz pieczeni”.



BRAWUROWY SKOK...

...WYKONUJE LEKKOATLETKA POLSKA BREGULANKA PODCZAS CODZIENNYCH TRENINGÓW W WIOSCE OLIMPIJSKIEJ. POLACY USTANOWILI PODCZAS IGRYSK SZEREG NOWYCH REKORDÓW KRAJOWYCH POKONUJĄC WIELU GŁOSNYCH SPORTOWCÓW ŚWIATA

Fot. Keystone